Nr. 47 (1454). Warszawa, 21 Listopada 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE

Syndykat polityczny.

W zasadzie wytwarzanie się stronnictw w społeczeństwie jest wyrazem różniczkowania się interesów i dążeń.

Mówię „w zasadzie" gdyż w praktyce zdarza się niekiedy, iż osobista ambicja jednostki lub koterji wywołuje ugrupowania, pozbawione głębszej racji bytu, a nieodpowiadające odmienności programów.

Brak podziału na stronnictwa istnieć może tylko tam, gdzie albo życia publicznego wcale niema, albo istnieje co do spraw publicznych absolutny indyferentyzm. Nawet podział na warstwy ekonomiczne nie jest niezbędnym warunkiem powstawania stronnictw. Istnieją rzadkie przykłady społeczeństw jednoklasowych, a i tam widzimy pewne różniczkowania partyjne. Takim nieomal zupełnie jednoklasowym, t. j. chłopskim jest np. społeczeństwo litewskie.

O przynależności tej lub owej jednostki do danej partji decyduje w pewnej mierze jej położenie społeczne, a dalej jej przekonania, dążenia — czasem jej temperament.

Wszystko to są czynniki niedające się doraźnie zmieniać. Istnieją osobniki koczujące, przenoszące się bez trudności i bez długiego namysłu z jednego partyjnego obozu do drugiego, a będące wszędzie intruzami i stąd budzące całkiem słuszne lekceważenie.

Powodem tego lekceważenia nie jest bynajmniej zmiana przekonań — ta bowiem sama przez się nie może być poczytana za złe. Przekonania mogą się tak samo przetwarzać — jak się wytwarzają pod wpływem różnych czynników czasem chwalebnej natury. Zmienić przekonania może tylko ten, kto je ma, ale przerzucanie się z obozu do obozu, chronienie się pod coraz to inny sztandar budzi podejrzenie bezprzekonaniowości, indyferentyzmu politycznego, dla którego w żadnej partji miejsca nie-ma.

Jeżeli nawet u jednostki zbyt szybkie i nieuzasadnione programowe ewolucje muszą być źle widziane, to nie można ich już niczem usprawiedliwić u całych stronnictw. Program, kierunek dążeń stanowi racją bytu stronnictwa: zmienić go, to znaczy zmienić skład osobisty partji, boć ci sami ludzie nie mogą popierać dziś tego, co wczoraj zwalczali — o ile całe stronnictwo nie jest raczej spółką polityczną, której wszystko jedno na jakiej łodzi i dokąd płynie, byle płynąć wierzchem. To też w praktyce każdy ważniejszy zwrot w życiu partji, nawet zmiana taktyki naraża ją na utratę pewnej liczby członków, kompensującej się niekiedy przybywaniem nowych, dla których właśnie ten zwrot jest pobudką.

Wierność sztandarowi jest możliwa tylko tam, gdzie sam sztandar nie zmienia barwy.

Jeżeli drobne nawet zwroty w polityce stronnictwa powodują zmiany jego składu, to nagłe i głębokie przeobrażenia grożą mu rozkładem i upadkiem, a nieraz zmuszają do likwidacji. Poprostu jego racja bytu staje się wtedy kwestją sporną.

Taki właśnie przełom zasadniczy dokonywa się dziś w narodowej demokracji — i tym tylko tłumaczy się wiele dziwnych zjawisk w jej obozie, między innymi propagowanie już dawniej zbankrutowanej idei koncentracji stronnictw narodowych.

Samo pojęcie koncentracji stronnictw jest wielce mgliste i wymaga wyjaśnień zarówno teoretycznych jak — historycznych, albowiem społeczeństwo nasze już niejedną taką koncentracją miało sposobność obserwować.

Jak odrębność stronnictw, tak i zawierane między nimi sojusze muszą mieć jakąś rację bytu. Jest nią czasem chęć rozwinięcia szerszego frontu przeciw najgroźniejszemu na razie przeciwnikowi, czasem chęć wprowadzenia w życie jakiegoś punktu wspólnego wszystkim programom a na razie aktualnego. Nigdy jednak sojusz taki nie może obejmować wszystkich stronnictw, lecz tylko w pewnych punktach sobie pokrewne. Nigdy też nie może on być bezprzedmiotowy i bezterminowy.

Łączyć się można tylko w imię czegoś, lub przeciw czemuś, a konkretny cel tego połączenia jest zarazem warunkiem obowiązującym wszystkie strony i jasno określającym zakres łączności. Celem bywa naprzykład zwycięskie przeprowadzenie kampanji wyborczej dla niedopuszczenia do izby prawodawczej najniebezpieczniejszego przeciwnika, ale nonsensem byłoby przymierze wyborcze wszystkich stronnictw. Kasuje ono bowiem całkowicie prawa obywatelskie wyborców i wprowadza mianowanie posłów na miejsce swobodnego wyboru. Głoszenie hasła narodowej solidarności stronnictw na czas wyborów jest więc tylko manewrem wyborczym, którym wprawdzie często posługiwano się na ziemiach polskich—ale też tylko u nas. Jedynie tylko w zaborze pruskim, gdzie sojusz taki warunkuje skuteczną walkę o mandaty przeciw Niemcom, jest on uzasadniony — ale i tam niemałe szkody przynosi nawewnątrz, i tam służył za pokrywkę monopolu wyborczego większości, która siebie uważała za całość narodu.

Poza blokami wyborczymi sojusze stronnictw sobie pokrewnych mogą się wytwarzać w czasie kadencji parlamentarnej dla osiągnięcia pewnych doraźnych i konkretnych wyników głosowań, a i poza parlamentem dla równie ściśle określonych celów. Nigdy jednak taki doraźny blok — z natury rzeczy pozostawiający na uboczu

ych, którzy na dany cel lub środek taktyczny odmiennie się zapatrują, niemu prawa ogłaszać się za reprezentacją całego narodu, albowiem przynależność do narodowości nie może być zawarunkowana ciasno i doraźnie stawianymi określeniami. Niemiecki blok rządowy, choć powstał w imię haseł szowinistycznych, nie ośmieli się zapewne wyrzucić centrum i socjalistów poza nawias narodowości niemieckiej.

Obecne wzmianki o nowej „koncentracji stronnictw narodowych" nie mogą znaleźć wytłomaczenia w żadnym z powyższych znaczeń. O wyborach mowy niema; stronnictwa, które koncentracja objąć pragnie, nie mają wspólnych zadań doraźnych a wyraz „narodowy" nie określa żadnego głębszego między nimi pokrewieństwa. Ci co mówią o koncentracji, bynajmniej nie wspominają o jej określonym celu ani o obowiązującym terminie. Łączyć się. Dla czego? Poco? Na jakich warunkach?

Taka łączność nieokreślona i bezterminowa oznaczałaby nie koncentrację lecz likwidację stronnictw. Gdyby przyszła chwila stwierdzenia, że istotnie między działającymi u nas partjami niema głębszych różnic ani pod względem celu, ani wyboru dróg działania, że kierunek ich zatem jest wspólny — to istotnie należałoby uczciwie raczej zlikwidować stare firmy i utworzyć syndykat polityczny zamiast sztucznie podtrzymywać konkurencyjne sklepiki. Może okazałoby się w takim razie, że olbrzymia większość społeczeństwa zostanie poza syndykatem, że odpadną od dotychczasowych stronnictw wszyscy ci, których właśnie nie wspólne lecz odrębne punkty programu wiązały z ich sztandarem. To mogłoby być hasłem do stworzenia nowych partji, któreby przeciwstawiały się syndykatowi.

Obecne warunki tylko częściowo usprawiedliwiają taką likwidację, a rozciąganie jej na zbyt szeroki zakres albo polega na nieporozumieniu, albo jest manewrem politycznym.

Istotnie bowiem Narodowa Demokracja zgrupowana przy Kole polskim tak daleko wpłynęła na ugodowe tory, że między nią a realistami pozostały już tylko niedostrzegalne gołym okiem różnice. Dla niej zatym koncentracja na prawo, a raczej likwidacja już zbankrutowanej politycznie firmy jest wskazaną i jedyną drogą. Cóż to jednak ma wspólnego z jakąkolwiek solidarnością narodową? Cóż przy tym familijnym święcie pojednania mają do czynienia postępowcy? Dla nich istnieją zawsze zasadnicze różnice programowe i taktyczne; oni nie stracili racji bytu jako odrębne stronnictwo i tego swego prawa nie zrzekną się za soczewicę czczych komplementów i dobrych stopni z narodowego sprawowania.

Piękne hasła narodowej solidarności w tym wypadku służyć mają zapewne dla pokrycia odwrotu narodowej demokracji, któraby wobec opinji ogółu powoływała się na aprobatę „całego narodu". Niechaj się jednak nie łudzi! Gdyby się nawet te rachuby udały, jedynym rezultatem byłoby nagłe liczebne osłabienie wszystkich „skoncentrowanych" stronnictw i przejście większości narodu poza linję demarkacyjną, w obrębie której ona narodowość pomieścić chciała. Syndykat polityczny, pragnący tą drogą zarazem i wzmocnić swoje szeregi i obezwładnić najbliższego przeciwnika, stworzyłby sobie tylko liczny zastęp przeciwników nowych tym niebezpieczniejszych, że uleczonych z łatwowierności i wzbogaconych o jedno doświadczenie.

I. M.

Wschód i Zachód.

Jak zachowują się konstytucyjne państwa Zachodu w stosunku do rodzących się konstytucji wschodnich? Jak reaguje Anglja i Francja na wypadki perskie i tureckie? Czy ludy wolne współdziałają z ludami, dążącymi do wolności, — czy też — zasklepione w ciasnym egoizmie — wolność chowają dla siebie, a u innych podtrzymują niewolę?

Oto szereg pytań, pierwszorzędnej wagi, nad którymi warto się zastanowić.

Wpływ jednego narodu na drugi może być dwojaki:

1-o społeczny, 2-o państwowy.

O ile chodzi o wpływ społeczny t. j. o wzajemne oddziaływanie społeczeństw na siebie, bez udziału rządów, to za moralnych sprawców rewolucji wschodnich bezsprzecz nie uważać musimy narody zachodnie. Język francuski od dłuższego już czasu jest w powszechnym użyciu u wyższych klas persko-tureckich, co z konieczności rzeczy wywoływało zaznajomienie się z idejami francuskimi. Paryż był ulubionym miejscem ucieczki wszystkich prześladowanych politycznie, a główny sztab młodo-turków, ich pisma i wydawnictwa, do ostatnich czasów miały siedzibę w Paryżu. Co do Anglików znów — to sami Indusi zupełnie szczerze przyznają (patrz artykuł p. J. Siramulu „O ruchu rewolucyjnym w Indjach" pomieszczony w sierpniowym zeszycie paryskiego miesięcznika: *Les Documents du Progrès*), że poznanie angielskiego języka i angielskich idei wytworzyło obecny ruch autonomiczno - demokratyczny w Indjach, skierowany oczywiście przeciwko biurokracji angielskiej. Ta strona zagadnienia nie nastręcza więc żadnych wątpliwości.

Trudniejszy do zbadania jest wpływ państwowy, t. j. stosunek *rządów* Anglji i Francji do konstytucjonalistów perskich i tureckich. Cenne wskazówki w tej mierze przynoszą nam dwie rozprawy, pomieszczone w październikowym zeszycie miesięcznika *Les Documents du Progrès*.

STEFAN GACKI.

STIEŃKA RAZIN

Poemat w 1-ym akcie.

Scena przedstawia wysoki cypel nad Wołgą, którego boki porosłe trawą z trzech stron spadają wolno ku dołowi, tworząc w ten sposób strome wzgórze. Na prawym stoku drewniany szałas. Z tyłu przepływa rzeka i z boków widać w dali przeciwległe jej brzegi.

Stieńka siedzi na ziemi. Zarema leży obok niego; głowę wsparła na jego kolanach.

Znowu dzień przeszedł, wieczór zapada
I choćby wiedzieć, co jutro wróży...
Czegoś ponuro dziś Wołga gada...

Zarema

Czyż ci się ze mną już czas tak dłuży?

Stieńka

Czas się nie dłuży, ale nie czeka
I, gdy go silną nie chwycisz dłonią,
Jako ta fala, która rwie rzeka
Jutro cię swoją zaskoczy tonią.
Nie myślmy o tym...

Zerema podnosi się nieco i prawą rękę zarzuca mu na szyję.

Ty mój sokole!
O gdybym mogła tak całym ciałem
Upoić ciebie, tak wziąć w niewolę,
Abyś zapomniał o świecie całym,
O gdybym mogła...

Stieńka odsuwa ją lekko.

Zamiast sokoła
Pokochać było raczej koguta
Mnie miłość troski nie zegna z czoła
Choć przed szlochaniem broni mnie buta...
Lecz nie, Zarema sama orlica,
Nie łaknie szczęścia skromnych okruchów,
Duszną jej była cicha świetlica,
Jej trzeba słońca, wichru podmuchów.
Pamiętasz? gdyśmy tu uciekali.
Daleką jeszcze była stanica,
Gdy wtem przed sobą blask widzę w dali —
Choć ciemno było, alem twe lica
Widział wyraźnie; ognie pogoni
I ty poznałaś, ale bez lęku;
Było ich kilku, może z pięć koni.
Więc mocniej szablę ścisnąłem w ręku
I pędzę na nich. Twój brat stał bliżej
Nieco od innych i czekał dumnie.
Na niego najpierw wpadł mój koń chyży,
A może sam on podskoczył ku mnie,
Lecz zanim w gardłom-m ostrze mu wtłoczył
Tobie-m w twarz jedno spojrzenie rzucił
I gdybym iskrę żalu w nich zoczył,
On żyłby dzisiaj, ciebie bym zwrócił.

Zarema.

Lecz mi przysięgnij na gwiazdy nieba,
Ze mnie im żywej nie oddasz w łupie
I że, gdy umrzeć będzie potrzeba,
Mój trup przy twoim upadnie trupie.

Stieńka ze złym uśmiechem.

Nie bój się, luba, podłym siepaczom
Takiej królewskiej nie dam zdobyczy,
A jeśli po mnie tutaj przyjść raczą,
Psiarnia się z bólu dość naskowyczy.
I przez ten miesiąc nie mało trwogi
Wplotło się w naszą kradzioną ciszę
I nieraz w nocy, kiedy od drogi
Szmer podejrzany nagle usłyszę,
To mi się zdaje, że już godzina
Moich przeznaczeń złowrogo dzwoni,
Krew mi się w żyłach gorąca ścina
I z całą siłą spływa do skroni.

Podnosi się z ziemi i podchodzi ku rzece. Zarema wstała także, wspiera się obok niego o kamień i oboje patrzą przez chwilę wdal, milcząc.

Zarema

Czemu choć wiatru niema na polach,
Choć cisza głucha leży nad lądem

Jerzy Chustalew, znany działacz petersburski, w rozprawie „O rewolucji perskiej" pisze co następuje:

„1-go lipca 1906 r. rewolucjoniści perscy zwrócili się do poselstw zagranicznych z prośbą o schronienie. Konsul turecki dał przytułek kilkunastu osobom, z warunkiem że nie będą wypowiadali mów. A konsulat angielski otworzył drzwi na oścież. Dwanaście do piętnastu tysięcy rewolucjonistów znalazło w ten sposób przytułek w obszernych ogrodach konsulatu brytańskiego, gdzie rozłożono namioty i kuchnie na świeżym powietrzu. Kupcy dostarczali im bezpłatnie pożywienia, — a przez ten czas podniecenie ludowe szybko się zwiększało i strejk polityczny ogarnął Teheran". Niebawem też — 27 lipca 1906 r. — zostaje ogłoszona konstytucja perska.

Konsul jest osobą oficjalną, a konsulat własnością rządu. W danym wypadku więc *rząd* angielski zupełnie jawnie okazał bardzo skuteczną pomoc rewolucji perskiej. Jednak w ostatnich czasach, po śmierci szacha Muza-fer-ed-Dina i po wstąpieniu na tron jego syna reakcjonisty, konstytucja jak wiemy, została zawieszona, a „porządek wprowadzony przez kozaków rosyjskiego pułkownika Lachowa. Jest rzeczą całkiem naturalną, że Rosja popiera reakcję perską; powstaje jednak niepokojące pytanie: dla czego Anglja pozwoliła na to poparcie?

Odpowiedź jest jasna, jak słońce. Anglja w ostatnich czasach musiała skoncentrować wszystkie swoje siły przeciwko najniebezpieczniejszej i najsilniejszej reakcji pruskiej. Aby zjednać sobie Rosję, trzeba jej było coś dać: oddano więc sferze wpływów rosyjskich północną Persję. Mimo to wszystko, dyplomacja angielska wymogła na Ros i odwołanie Lachowa i nie mieszanie się do wewnętrznych spraw perskich, gdzie znów w ostatnich miesiącach konstytucjonalizm bierze górę.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że główną przyczyną sporu anglo-niemieckiego jest kwestja rozbrojenia, a z drugiej strony zgodzimy się ze zdaniem, że chcąc wszystko zrobić odrazu, nic się nie zrobi: chcąc zwalczyć wszystkie reakcje nie zwalczy się żadnej — to postępowaniu Anglików będziemy musieli uznać za zupełnie słuszne. *Rząd* francuski odegrał w tej sprawie drugorzędną rolę, mitygując wraz z Anglją rosyjski zapał do porządkowania Persji, i radząc jej poprzestać na zawiązaniu stosunków handlowych, które oczywiście będą daleko bardziej ożywione z wolną i zamożną Persją. Kto sam nic nie ma, ten niczego nie kupuje. Tej tak oczywistej prawdy — w żaden sposób nie mogą zrozumieć nietylko reakcyjne rządy, lecz także skrajnie prawicowa opinja publiczna w niewyrobionych politycznie krajach.

Lecz — przejdźmy do Turcji. O kwestji tureckiej pisze w tym samym zeszycie „Dokumentów Postępu" p. Abbot. „O ile wolno uważać zdanie *Nowego Wremieni* i ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu p. Zinowiewa za miarodajne, o tyle pierwszą myślą rządu rosyjskiego po 23-im lipca 1908 r. było chcieć obrócić w śmieszność (ridiculiser) ruch młodoturecki, oraz żądać nadal wprowadzenia w Macedonji wypracowanego uprzednio programu reform. Dopiero, gdy angielski sekretarz stanu, Edward Grey oświadczył, że rząd brytański sympatyzuje z ruchem reformatorskim i spodziewa się odeń załatwienia kwestji macedońskiej, Rosja zdecydowała się naśladować Anglję".

Niemcy przyjęli bardzo nieprzychylnie konstytucję turecką — i to nietylko Niemcy oficjalne, lecz i prywatni ludzie — Niemcy zamieszkali w Turcji. Stwierdziła to w swoim czasie *Frankfurter Zeitung*, a rezultatem był bojkot towarów niemieckich w Turcji. Francja uczyniła inaczej, bo — w parę dni po ogłoszeniu konstytucji — francuski minister finansów Cailler przybył do Stambułu z propozycją pożyczki na warunkach tak dogodnych, o jakich przedkonstytucyjna Turcja nie marzyła. Wreszcie Anglja, której stosunek do Egiptu jest podobny, jak stosunek Austrji do Bośni, nie ogłosiła aneksji Egiptu i nie myśli o niej. Ogłoszenie caratu bułgarskiego i aneksja Bośni — są to akty w gruncie rzeczy czysto formalne: żałować jedynie należy, że wybrano dla nich nieodpowiednią chwilę, stwarzając nowe trudności młodoturkom. Lecz Bułgarja i Austrja nie są konstytucyjnymi państwami Zachodu (jak naiwnie twierdzi pewien publicysta), a Anglja i Francja nie wpływały ani na ogłoszenie niepodległości bułgarskiej, ani na zabór Bośni.

Zapewne — można powiedzieć, że Anglja i Francja we własnym interesie popierają konstytucjonalistów perskich i tureckich, że Persowie i Turcy w słońcu wolności wzrosną w zamożność, a wskutek tego z konieczności rzeczy będą kupować większą, niż dotychczas, ilość produktów angielskich i francuskich. Niewątpliwie będą to uwagi bardzo słuszne: aby być dobrym klijentem, trzeba być zamożnym człowiekiem, lecz wchodzimy tu już w dziedzinę filozofji. Sokrates twierdził, że rzecz rozumna jest zawsze dobra, a Spencer dowodził, że dobrze zrozumiany egoizm jest najwyższym wyrazem altruizmu. W stosunku Anglji i Francji do konstytucjonalistów persko-tureckich te pozorne paradoksy sprawdzają się. Analogje upadku Persji i Turcji z upadkiem Polski wydają mi się całkiem źle dobrane, słusznie zauważył Kautsky (niech i mnie będzie wolno raz go pochwalić), że upadek odradzającej się Polski pozwolił odrodzić się Francji: zachłanność reakcji europejskiej nasyciła się Polską i brakło jej sił na zdławienie rewolucyjnej Francji. Dziś jest co innego. Francja nie jest odosobniona, a rewolucjoniści persko-tureccy mają — obok potężnych wrogów — potężnych przyjaciół.

Jerzy Kurnatowski.

Kursy Naukowe w Warszawie.

Świeżo rozpoczęła czynności swoje instytucja, która naprawdę przynosi zaszczyt naszemu społeczeństwu świadcząc jednocześnie o jego wielkim głodzie wiedzy.

Instytucja, udzielająca nauki w zakresie uniwersyteckim, wymagająca zatym pewnego przygotowania od słuchaczy, która nie obiecuje im wzamian ani dyplomów, ani posad, ani ułatwionych wstępów na jakieś inne do chleba wiodące drogi, która poprostu służy wiedzy — nietylko teoretycznej, bo są tam wydziały rolniczy i politechniczny —

Tu coś w nadbrzeżnych jęczy topolach
I wstrząsać zda się sinych fal prądem?
Patrz, jak się rzeka kłębi i mieni.

Stieńka

A ja się często pytam tej fali,
Czemu się ona krwią nie czerwieni,
Czemu dotknięciem swojem nie pali
Od łez i potu, który w nią ścieka?
Lecz lud ją matką swoją nazywa,
Skarży się przed nią, na los narzeka
I pieśni o niej żałosne śpiewa.

Zarema

A to, co w dali sunie po łodzie
I jak ptak czarne skrzydła rozpina?

Stieńka

To są kozackie, tułacze łodzie,
Na nich burłaków płynie drużyna.
Wiatr w żagle dmucha, więc w łodzi siedzą
I o swej doli śpiewają pieśni:
Co dziś zarobią, to dzisiaj zjedzą,
By do jutrzejszej pracy tym wcześniej
Ze świeżą siłą znowu podążyć...

Urywa nagle, wychyla się naprzód i patrzy bacznie.

Lecz nie... czyż nagle oczy mnie mylą?
Czyż by ich łodzie śmiały znów krążyć?
Nie tak się żagle kozackie chylą...
Czyżby przestali liczyć się z sępem?
Przez miesiąc tylko Stieńka surowy
Żadnej im łodzi nie wziął podstępem,
A już zuchwale podnoszą głowy!!!

Zarema

Czy mi się zdaje, że wiatr odgłosy
Jakiejś przeciągłej pieśni przygania?
Żagle się chylą jak pełne kłosy,
Łódź się kołysze, zatacza, słania.

Nasłuchują oboje, Stieńka wychyla się nad rzeką i wzrok wytęża.

Stieńka *z radością.*

Nie, to nie kupcy jadą z ładunkiem!
Tak tylko wolne kozackie czajki
Potrafią lecić, mknąc za rabunkiem.
Cisza dokoła. Zgaszono fajki
I szabla goła w rękach im błyska,
Głód im sztandarem, i nędza prawem,
A Wołga matką i choć łódź ciska
Na wszystkie strony, nigdy się krwawym
Względem swych dzieci nie splami czynem,
Ale jak dobra i czuła matka
Wiecznie z czułością czuwa nad synem;
I czy burzliwa, czy równa, gładka
Jej toń przepastna — kozak jej wierzy.
Ilem tak razy pędził o zmierzchu!
Zda się, że łódka w obłokach leży,
A nie po fali ślizga się wierzchu...
Lub, gdy na kupców szliśmy obławą
W jesienny wieczór ciemny i chłodny,
Tropiąc kupiecką barkę niemrawą...
Rozmów nie było. Kozak, gdy głodny,
Gdy czarne myśli sępią mu czoło —
Myśli i z fajki wypuszcza kłęby
Szarego dymu, spogląda wkoło
I, milcząc, z bólu zaciska zęby.
A gdyśmy wreszcie łupu dopadli
I albo okup wzięli bogaty,
Albo, co było, złupili, skradli,
To była uczta. Ten złote szaty
Zabiera sobie w dziale bez sprzeczki,
Ów się zgłodniały rzuca na jadło,
A tamten z miodem wytacza beczki,
I łódź jak czarne z piekieł widziadło
Była wyrzutem pod stopy Boga
Rzucanym w niebo na tę niedolę,
Co ludziom w bliźnim każe czuć wroga
I jednych drugim daje w niewolę.
Kto zmarzł, to teraz w bogatym futrze
Rościera sine, skostniałe palce
I nikt nie myśli o wrogim jutrze,
Jutrzejszym głodzie, jutrzejszej walce.

Zamyśla się.

Lecz się to wszystko skończy niedługo
I jak ta rzeka, co wczesną wiosną
Zalewa brzegi szeroką smugą,
Tak fale ludu w potęgę wzrosną,

lecz bądź co bądź wiedzy nieopatentowanej, nieostęplowanej, nieuprzywilejowanej przez prawa i rządy; instytucja taka istnieje i rozwija się, liczy co rocznie *blisko półtora tysiąca słuchaczy* i około *stu prelegientów*.

Gdy podczas jednego z kongresów naukowych komunikowałem te fakta uczonym obcych krajów, wywoływały one zdziwienie, tym bardziej zrozumiałe, że wiadomo jaką opinję kulturze polskiej wytwarza prasa niemiecka. My jednak tak przyzwyczailiśmy się do niezadowolenia ze wszystkiego, co swoje, tak mało mamy, sposobności do porównywania tego, co posiadamy u siebie z analogicznymi rzeczami u innych, że dopiero owo zdziwienie obcych skłania nas do zwrócenia uwagi na doniosłe miejscowe instytucje.

Znałem kilka „uniwersytetów wolnych" zagranicą; w niektórych z nich wykładałem. Nie były mi więc obce zagraniczne instytucje tego rodzaju ani też trudności, z jakimi walczyć muszą. Zwykle spoczywają bądź na bezwzględnej ofiarności profesorów, zrzekających się wszelkiego wynagrodzenia za pracę swoją, bądź na fundacjach ludzi bardzo zamożnych.

Kursa naukowe w Warszawie, żadnych fundacji, żadnych zapisów nie mają. Część funduszów niezbędnych przynoszą wprawdzie dziesięciorublowe wpisy paruset członków; lecz sumę tę pochłaniają całkowicie potrzeby administracji i koszta lokalów. Prelegienci zadawalniają się wprawdzie niekiedy nad wyraz skromnym wynagrodzeniem (a w tym względzie na szczególne uznanie zasługuje sekcja techniczna najdalej posuwająca ofiarność swoję), jednak wszystkie wykłady są mniej lub więcej honorowane.

Różne są oczywiście siły wykładających, różna, niezależnie od tego, atrakcyjność poszczególnych przedmiotów a co za tym idzie frekwencja słuchaczy. Ale i te nierówności usiłują usunąć przez przyjęty w niektórych sekcjach system honorowania zapewniający pewne minimum prelegientom nawet najmniej uczęszczanych wykładów, o ile one są uznane za potrzebne.

Można więc uważać nasze kursa naukowe za instytucją zupełnie wyjątkową, a bardzo doniosłą — skoro takiej liczbie pragnących wiedzy mogą jej dostarczyć. Można powiedzieć, że i społeczeństwo, które dostarcza tak poważnego kontyngiensu słuchaczy, pomimo wszystkiego, co w ciągu ostatnich kilku lat oddziaływało ujemnie na rozbudzenie i utrzymanie interesu do poważniejszych studjów, a raczej popychało ku łatwym rozwiązaniom skomplikowanych zagadnień i popisywaniu się bez pracy nabytymi a bez krytyki powtarzanymi poglądami, że społeczeństwo takie nie jest na złej drodze.

Kontyngens ten zapewne byłby jeszcze o wiele znaczniejszy, gdyby szersze sfery społeczeństwa więcej wiedziały o kursach naukowych i rozumiały ich znaczenie. Lecz niestety pod tym względem u nas instytucje społeczne są zawsze upośledzone.

Prywatny przedsiębiorca szkoły, zainteresowany w jej powodzeniu materjalnym czyni wszystko co możliwe dla uzyskania rozgłosu. Kursa naukowe, będące instytucją publiczną, nie mogą wkraczać na drogę reklamy. Młodzież szukająca wiedzy idzie często na oślep za pierwszą lepszą wskazówką, nie zadając sobie trudu zbadania, ani nie mając probierza do oceny znaczenia tych lub innych gałęzi wiedzy i sposobu wykładu. Kursa naukowe składają się z czterech sekcji: technicznej, rolniczej przyrodniczej i humanistycznej. Pierwsze dwie mają zadanie zupełnie praktyczne: dać wiedzę agronomiczną lub techniczną w zakresie wyższych zakładów naukowych. Sekcja przyrodnicza odpowiada wydziałowi przyrodniczemu. Nabyta tu wiedza znajduje praktyczne zastosowanie bądź przez przygotowanie nauczycieli dla szkół średnich, bądź jako podstawa do dalszych studjów technicznych (np. w zakresie technologji chemicznej i t. p.). Sekcja humanistyczna obejmuje największą różnorodność przedmiotów, łącząc w sobie to co w uniwersytetach francuskich stanowi zakres wydziału „des lettres et sciences sociales" Należą więc tu: literatura, historja, językoznawstwo, ekonomja społeczna, nauki prawne, psychologja, filozofia, estetyka. Chcąc wprowadzić więcej systematyczności w zajęciach i zarazem odpowiedzieć praktycznym potrzebom, przedmioty tej sekcji rozdzielone zostały na szereg grup czyli specjalności, przyczem zaleca się słuchaczom, aby możliwie trzymali się w zakresie specjalności swojej, co zresztą nie jest obowiązującym. Trzeba bowiem zaznaczyć, że rozstrzelanie się słuchaczy na różnorodne przedmioty, nie mające z sobą związku stanowiły na początku jedną z ujemnych stron, wynikających z braku wyrobienia. Wykłady w każdej grupie są tak ułożone, aby nie przeszkadzały sobie wzajemnie.

Do pięciu grup sekcji humanistycznej należą następujące specjalności: 1) *językoznawstwo i filologja* obejmujące także historję literatury i języki obce (wykład naukowy języka francuskiego, praktyczny — angielskiego i łaciny; 2) *historja* w roku bieżącym obejmuje szereg kursów dotyczących historji polskiej w wiekach od XIV do XIX w. i ogólny kurs historji instytucji politycznych w Polsce, także historję kultury i historję sztuki, 3) *nauki społeczne* — socjologja, ekonomja, prawo; 4) *gieografia i etnografia* — r. b. reprezentowane tylko przez wykład *gieografji ziem polskich* p. Glogera, który rozpocznie wykłady w drugim semestrze, 5) *filozofja i psychologja* obejmująca systematyczny i historyczny wykład filozofji, psychologję teoretyczną i stosowaną; estetykę, pedagogikę i dydaktykę.

Godziny wykładów są od 5 do 9 wieczór. Opłata za kursa wynosi rb. 3 od godziny tygodniowej za pół roku. To znaczy, że za kurs, który ma jedną godzinę w tygodniu, płaci się rb. 3, półrocznie za kurs dwugodzinowy rb. 6, za 3-godzinowz rb. 9. W sekcji technicznej opłata za pojedyńcze przedmioty wynosi $2^1/_2$ rb. za godzinę tygodniową na półrocze. Opłata rb. 50, półrocznie upoważnia do uczęszczania na wszystkie wykłady danej sekcji.

Władysław M. Kozłowski

Ruch polityczny Ukrainy.

Z Kijowa.

Życie i ruch ukraiński, w odmiennych politycznych warunkach, naturalnie szybciej i pomyślniej rozwijał się w Galicji, niż w Kijowie, gdzie do ostatnich

---

Wielką się wodą wkoło rozleją
Co zgniłe, zmyją swym wartkim prądem
I jutro prawdy wreszcie zadnieje —
Lud sądzić będzie doraźnym sądem.
Od Astrahani do Nowogrodu
Niebo się krwawą zaściele łuną
I podważone gniewem narodu
Cerkwie i dwory opłwune runą.

Mówił z zapałem, wtem spojrzał na Zaremę i zamilkł. Odchodzi na stronę, zamyśla się i wodzi spojrzeniem. Zarema podchodzi i tuli się do niego, on stoi nieruchomo, potym gwałtownie chwyta ją w ramiona i znowu ją puszcza i niespokojnie biega po scenie.

Zarema, klęcząc na tym samym miejscu.

A gdy ty pójdziesz do Astrahani,
Czyjaż mnie tutaj obroni ręka?

Stieńka milczy chwilę, oczy zapalają mu się złym blaskiem i mówi głosem, w którym okrucieństwo miesza się z bólem bezbrzeżnym, a słowa stają się strasznym wyrokiem.

Stieńka

Ciebie w straż oddam potężnej pani,
Która się carskiej władzy nie lęka.

Zarema patrzy na niego pytająco, on odwraca się, by ukryć twarz, wreszcie podbiega do niej i chwyta ją w objęcia. Od rzeki słychać uderzenia wioseł, a potym głos Wasyla.

Wasyl

Stieńka, he, Stieńka!...

Stieńka puszcza Zaremę i podchodzi ku rzece.

Stieńka do Zaremy.

Czyż kiedy wiedzieć można w tym życiu
Co nam najbliższa przyniesie chwila...

Wasyl pnąc się ku górze, mówi urywanymi zdaniami.

Nie łatwo znaleźć cię w tym ukryciu...
Znać, że ukrywać masz co tak skrzętnie,
Że wstyd ci serce wyrzutem toczy...
Nie zapomniałeś o nas doszczętnie,
Bo byś zuchwalej patrzył mi w oczy.

Stieńka

Zbyt szybko stare wyciągasz wnioski,
Ten zrąb mi często dawał gościnę
Bronił spokoju, koił me troski —

Wasyl przerywa mu,

A dzisiaj kryje twój wstyd i winę.

Stieńka

Czegóżbym znowu miał się tak wstydzić?
Że mi ta ciągła z wami włóczęga
Mogła już w końcu życie obrzydzić?!

Wasyl

A gdzie twe słowo, gdzie twa przysięga?

Stieńka

Jam jej wam dotąd jeszcze nie złamał,
Byś do mnie z taką przychodził mową.
Kiedym coś przysiągł, nigdym nie kłamał—
Kto mi zaprzeczy, odpowie głową.

Wasyl

Tak, lecz gdy car się po cerkwiach modli
I przed świętymi bije pokłony,
Kiedy w urzędach służalcy podli
Łupią i kradną na wszystkie strony
I pod ich jarzmem kraj cały jęczy,
Gdy się najtwardsze zginają karki,
Bo chmurne niebo nie wróży tęczy —
Stieńka w objęciach leży tatarki.

Stieńka zaciska pięści.

Myśmy obrali cię atamanem
W twe ręce naszą złożyli dolę,
Miałeś przymierze zawiązać z chanem,
A tyś mu córkę skradł przez swawolę. —

Stieńka gwałtownie rzuca się na niego.

Stieńka

Milczeć, psi synu, bo ci te słowa
Pięścią do brzucha wepchnę z powrotem.

(d. n.)

lat, ukaz 67 roku zabraniał wszelkich druków w języku ukraińskim, wyjąwszy literaturę piękną, odmawiał zalegalizowania jakichkolwiek instytucji i towarzystw ukraińskich, gdzie języka ukraińskiego oficjalnie „nie było, niema i być nie może”, jak powiedział w swoim czasie znakomity Wałujew, gdzie mowy nie było o jakimkolwiek ognisku i rozwoju ukraińskiej kultury. Konieczność ta zmuszała działaczy ukraińskich pracować konspiracyjnie, jednak biegłe i utalentowane oko żandarma ani na chwilę nie traciło ich z widoku—nietyle pracę tę utrudniając, ile wprost ją uniemożliwiając.

W martwej śpiączce pogrążony był naród ukraiński od czasów Chmielnickiego, bez świadomości żadnej o wartości i znaczeniu swoim, ciemny, zastraszony i przygnębiony, nie posiadający żadnych kierowników, żadnych przewódców, ani też inteligiencji swojej, która się zaledwie w ostatnich czasach z pośpiechem tworzy. Dopiero po roku 1905, jędrny narodowy ruch ukraiński przenosi się powoli z Galicji do Kijowa, gdzie powstaje centrum życia ukraińskiego. Ogrom zadań i pracy piętrzy się i podołać mu nie mogą wysiłki dziś jeszcze nielicznej uświadomionej inteligiencji.

Ucisk formalnie zniesiony nie przestaje jednakże utrudniać pracy nad kulturą kraju i narodu.

Prześladowania bynajmniej nie znikły; przeciwnie, z dniem każdym faktycznie potęgują się i wzrastają.

Po opadnięciu wysokiej, burzliwej fali, po szerokim rozmachu rewolucyjnego nastroju, nastąpiła i zapanowała reakcja i likwidacja wszystkich zdobyczy tego wyzwolonego, minionego ruchu.

Jedna prawda głoszona przez twórcę radykalizmu ukraińskiego, odważnego i utalentowanego działacza Drogomanowa, który potrafił pierwszy przyłączyć ukraiński „ruch” do „ruchów” wolnościowych, zachodnich — prawda, że Ukrainiec nie może nie być socjalistą, a socjalista na Ukrainie nie może nie należeć do ruchu narodowo-ukraińskiego — stała się źródłem i podwaliną, z którego czerpią i na której budują, swoje programy, współczesne stronnictwa i partje polityczne na Ukrainie. Faktem jest tylko, że demokratyzm bez autonomji, jak również autonomja bez demokratyzmu na Ukrainie—która nie zna podziału na stany i klasy, jest zawsze symptomatem słabości i bankructwa politycznego. Przeciwnie połączenie tych dwuch czynników, może jedynie dać ruchowi ukraińskiemu prawdziwą żywotność i siłę i zyskać mu szeregi walecznych szermierzy i zwolenników.

Pierwszą, chronologicznie organizacją partyjną na Ukrainie była *Ukraińska Rewolucyjna Partja*, powstała w 1900 roku — była to luźnie związana grupa liberałów i nielicznej inteligiencji, która ostatecznie nie posiadała ściśle określonego programu.

Obok niej zorganizowała się *Socjalistyczna Ukraińska Partja*, z łatwiej określonym programem. Po 2-letnim istnieniu, połączyła się jednak ze stronnictwem „Rewolucyjnym”, które również nie zdobywszy sobie uznania w szerszych kołach społeczeństwa, prędko z widowni publicznej zeszło.

Po roku 1905, powstała do dziś istniejąca *Ukr. Socjal. dem. Partja*. Różni się ona od wszechrosyjskiej esdecji centralistycznej,— jedynie żądaniem autonomji. Nowopowstałe na ukraińskim gruncie stronnictwo to, złożone wyłącznie z proletarjatu miejskiego, ma niewątpliwie charakter prowizoryczny i czasowy. Elementy, które się złożyły na jej zorganizowanie, albo wyraźniej i dobitniej zaznaczą swoją narodowość, i wówczas będzie im zaciasno w socjalnej demokracji albo, jeszcze więcej swoją świadomość narodową i poczucie zatracą — i wówczas istnienie esdecji ukraińskiej byłoby nonsensem.

W tym czasie mniej więcej elementy spokojniejsze, ale nie mniej do obowiązków społecznych poczuwające się, formują stronnictwo *Ukraińska Narodowa Partja*, cokolwiek do naszej N.-D. zbliżone, o ile mowa o wcale nieukrywanym szowinizmie. Posiada ono jednakże rys charakterystyczny i indywidualny, odróżniający je niejako od swojskiej N.-D. — to zasady socjalistyczne w ekonomicznym programie.

Wreszcie trzecia ze współczesnych partji bodaj najsilniejsza i najliczniejsza dziś to *Ukraińska Demokratyczno-Radykalna Partja*. Partja ta programu swego do dziś nie ustaliła ostatecznie, tłumaczy się to przedewszystkiem tym, że należą do niej najrozmaitsze elementy, różniące się swoimi zasadami i zwalczające się wzajemnie. Program jej, jest więc niejako kompromisem tych co w niej udział biorą. Ma on dużo wspólnego z rosyjskimi K.-D. i ze „Zw. Post.-Demokr.” w Polsce. Partja *Rad. Dem.* ma niewątpliwie widoki przyszłości na Ukrainie, dowodem tego jest to, że blok jej zwyciężył gremjalną większością głosów na wyborach kandydatów do I i II Dumy Państw.

Po tym mniej więcej ogólnym przeglądzie współczesnych stronnictw ukraińskich, łatwo jednak zauważyć, że brakuje tu partji, któraby miała na celu interesa i potrzeby, specjalnie włościaństwa — to jest partji ludowej. Niema organizacji, któraby się podjęła pracy wśród włościaństwa, któraby była wiernym odzwierciadleniem i przedstawicielstwem jego życia, bytu i potrzeb, któraby, nie zaniedbując warunków ekonomicznych i społecznych, pamiętała nieustannie o jego narodowym położeniu i o jego narodowych potrzebach. Konieczności tego ostatniego warunku nie uwzględniają i nie dostrzegają organizacje rosyjskie, pracujące we wsi ukraińskiej!

Wyplenianie niemiłosierne przez wieki i tępienie właściwości narodowych na Ukrainie, nie przyniosło spodziewanych rezultatów. Lud zachował swoje zwyczaje, obyczaje, legiendy i tradycje, obstając przy nich instynktownie.

Mimo to okolicznością pierwszorzędnej wagi, było że się modlił w języku obcym, do którego przez to przywykał, z którym się zżywał, i z którym trudno mu było walczyć.

W historji uświadomienia narodowego czynnik to rzadki i ważny, więc pamiętać o nim należy zawsze, gdy mowa o różniczkowaniu grup narodowych.

Cerkiew prawosławna, z rządowym w niej popem — kultury ukraińskiej nie podnosi, lecz ją zwalcza, profanuje i szarpie, z czego znowu wieśniak ukraiński zaledwie w ostatnich latach sprawę sobie zdać potrafił!

Po roku 1905, po zniesieniu wspominanego już ukazu z 67 roku, poczęły jak grzyby po deszczu wyrastać wydawnictwa ukraińskie. Charakterystyczne, że żadne z nich dotychczas nie upadło samo, z własnej winy i przyczyny z braku środków [1]) np. Przytoczę tu szereg tych wydawnictw od roku 1906 założonych w kraju i zawieszonych nazawsze przez władzę. A więc: w Kijowie: *Borot'ba*, *Gromad'ska Dumka*, *Szerszeń*; w Odesie: *Ridna Sprawa*, *Wisti*; w Połtawie: *Ridnyj Kraj*; w Lubnach: *ChliboW'*; w Ekaterynosławiu: *Dobra Nowyna*, *Zaporożja*; w Charkowie: *Słobożauszczyna*; w Chocimiu:: *Chata*; w Petersburgu: *Wolna Ukraina*, *Nasza Duma*, *Ridnia Sprawa*. Ogółem 14 pism w ciągu 2 lat.

Dotychczas utrzymały się w Kijowie, wycieńczone przez częste kary prasowe i uciskane przez władzę: bezpartyjny, postępowy dziennik *Rada* redagowana przez pp. Pawłows'kogo i Czykałeszkę, żywy udział w niej przyjmuje jeden z najbardziej utalentowanych i znanych publicystów i krytyków ukraińskich, zasłużony działacz społeczny pan Serhij Jefremow, Wasyl Domanicki (wytrawny dziennikarz i krytyk ukraiński) Doroszenko, Hechter, Kwaśnicki, Łoziński, Matuszewski, Pacharewski. Dziennik liczy z górą 3 tysiące prenumeratorów, przeważnie na prowincji i prowadzony jest bardzo umiejętnie.

Następnie wychodzący dotychczas we Lwowie i przeniesiony do Kijowa zaledwie w 1907 roku jedyny, poważny *Literaturno-Naukowyj Wistnyk*, pod redakcją zasłużonego prof. Mich. Gruszewskiego, skupia najwybitniejsze siły literackie, tak zw. „Młodą Ukrainę”. Jest to bardzo poważna placówka ukraińskiej kultury i postępu, ognisko ukraińskiej literatury, krytyki i nauki.

Dalej *Ridnyj Kraj*, tygodnik ludowy wydawany staraniem popularnej poetki i autorki ukraińskiej p. Oleny Pcziłki.

W końcu *Słowo* tygodnik partyjny w skrajnym duchu prowadzony przez p. Petluzę.

Zrzuciwszy pychę z serca, bezstronność i sprawiedliwość przyznać nakazuje, że Kijowska Prasa Ukraińska, niezrównanie wyżej stoi od prasy polskiej. Posiada daleko więcej piór samodzielnych, wyrobionych; głównie swoich miejscowych i nie posiłkuje się zgoła pomocą publicystyki galicyjskiej, z którą, panujące tam odmienne warunki ustroju politycznego i ekonomicznego, uniemożliwiają ścisłą łączność i wspólnotę w taktyce, pracy i działaniu, i która miejscowym, lokalnym potrzebom i wymogom, ani odpowiedzieć, ani zadość uczynić nie może.

Inaczej jest w polskiej prasie, która nie przestaje słuchać komendy Nar. Demokracji z Warszawy (Nomina sunt odiosa!).

Do zupełnego obrazu życia ukraińskiego trzeba dołączyć szereg instytucji społecznych o humanitarno - kulturalnych celach i zadaniach. *Proswita* ma na celu oświatę ludową, przez literata i krytyka ukr. p. Borysa Hryneczenkę założona w 1906 r. w szerokim zakresie statutowym li tylko coprawda na papierze, gdyż działalność jej jest krępowana i paraliżowana na każdym kroku. Podobne stowarzyszenia funkcjonują i w Kamieńcu, Odesie, Czechryniu i Żytomierzu.

„Naukowe T-wo w Kijowie” z prezesem p. Gruszewskim na czele, ma na celu rozwój ukraińskiej literatury naukowej, wydaje perjodycznie swoje „zapiski” z chlubą rozwija się i zdobywa sobie coraz więcej uznania w inteligiencji ukraińskiej.

Wreszcie nowopowstały „Ukrainskij Klub” z czytelnią, bibljoteką i t. d. jest pożądanym ogniskiem i łącznikiem towarzyskim inteligiencji ukraińskiej i liczy już 500 członków.

Dodamy zawieszoną *Spilkę* włościańską o szerokim zakresie ekonomicznym, funkcjonującą ongi po wsiach — i już mamy całkowity obraz życia i ruchu społecznego na Ukrainie.

Tad. Mich.

Ochrona dzieci we Francji

Francja ginie, więcej trumien niż kołysek”?! zawołał z rozpaczą Rostand, gdy opublikowane zostały cyfry ruchu ludności z 1907 r. Istotnie słaby przyrost francuskiej ludności, wzniecający od paru lat dziesiątków obawy wśród polityków i mężów stanu, zamienił się ostatnio w pozytywną stratę 20 tysięcy istnień (na 773,969 urodzin było w 1907 r. 793,889 zgonów). [1]) Jakże cennym jest wobec tego każde życie ludzkie.

[1]) Jak np. „Głos Kijowski” i „Świt” w prasie pol- [illegible]

[1]) „Journal de la statistique de Paris”. Wrz[illegible] 1908.

Troska o zachowanie przychodzących na świat dzieci, stanowi przeto od kilku lat dziesiątków jedno z najważniejszych zadań, nietylko filantropji, ale i polityki społecznej. Śmiertelność dzieci poniżej 1-go roku jest bowiem we Francji znaczną i wynosi według obliczeń znanego statystyka J. Bertillona koło 150,000. Składają się na to przyczyny, panujące we wszystkich krajach, jak niedostateczna „znajomość" higjeny i niemożność stosowania bodaj elementarnych przepisów czystości wśród nędzy warstw robotniczych, praca kobiet poza domem, która już w pierwszym miesiącu pozbawia niemowlęta najlepszego dla nich pokarmu, mleka matek i troskliwej ich opieki, złe odżywianie się ludności, ujemne warunki mieszkalne i t. d. Do przyczyn tych ogólnie znanych przyłączają się we Francji specjalne, a mianowicie prawny zakaz dochodzenia ojcostwa, który zmusza niezamężne matki do oddawania dzieci na wychowanie lub zaniedbywania ich podczas pozadomowej pracy. A przecież te dzieci nieślubne tak pomijane i prześladowane podtrzymują dziś liczebność ludności (koło 40,000 dzieci nieprawych rocznie), nie mówiąc już o jednakim moralnym prawie każdej jednostki ludzkiej do opieki jej życiodawców. Zgubnie też na zdolności do życia noworodków odbija się rozwinięty wśród ludności Francji alkoholizm. We Francji, jak wykazuje statystyka, aż do 1900 r. wypadały największe wśród krajów Europy ilości alkoholu na głowę mieszkańca. Kobiety używają alkoholu na równi z mężczyznami, do czego przyczynia się rozpowszechniony wśród wszystkich warstw ludności zwyczaj używania wina przy każdym posiłku oraz po wsiach cydru (jabłecznika). Ostatnie pięciolecie wykazuje poprawę tych stosunków, zwłaszcza zmniejszyła się ilość litrów jabłecznika na głowę (z 76 w 1900 r. na 14 w 1903) oraz napojów dystylowanych (z 2,05 galonów na 1,56). [2])

Znaczną poprawę w stosunkach śmiertelności dzieci osiągnięto już w porównaniu do stosunków z lat 50-ych dziewiętnastego stulecia. Możebna jest przecież nawet przy dzisiejszych warunkach ekonomicznych, wśród niedoskonałej znajomości higjeny, niższa od francuskiej śmiertelność niemowląt, o czym przekona nas parę cyfr, zaczerpniętych z międzynarodowej statystyki ruchu ludności.

Na 1000 dzieci żywo urodzonych umierało przed dojściem do 1 roku:

	W latach 1851—55	1900—05
we Francji	166	139
w Szkocji	119	159
w Irlandji		98
w Norwegji	105	96
w Szwecji	149	100

Kraje te nie są bynajmniej zamożniejsze od Francji, która dziś już ochronićby mogła od śmierci przeszło 30,000 niemowląt.

Postęp jest jednak niewątpliwy, a przypisać go należy w znacznej części umiejętnym zabiegom społeczeństwa, na które bodaj pobieżnie chciałabym tu zwrócić uwagę. [3])

W oddziałach szpitalnych oraz w specjalnych przytułkach dla położnic (Maternités, asiles, cliniques) przyjmuje się na bezpłatny parotygodniowy pobyt położnice w 9 miesiącu ciąży. Mają one liczne filje u prywatnych akuszerek przez kliniki opłacanych. Towarzystwo miłosierdzia dla matek, istniejące od 1784 r. dopomaga położnicom ubogim bez różnicy pochodzenia i religji, które od 5 lat mieszkają w Paryżu. Matkom trojga dzieci daje to towarzystwo 59 franków, o ile w domu zostało więcej dzieci, cyfra zapomogi się zwiększa.

Stowarzyszenia religijne rozdają chleb, mleko i bieliznę dla dzieci. Mutualites maternelles udzielają kobietom ubogim zapomóg na przeżycie pierwszych 4 tygodni po połogu. Zapomogi są zdwajane dla matek, karmiących własną piersią.

Prawodawstwo francuskie już wydanym w 1874 r. prawem Roussel zabezpieczyło dziecku karmicielkę. Matce wolno sprzedać pierś swą obcemu dziecku, gdy własne osiągnęło 7 miesięcy. Naturalnie, dodaje cytowana wyżej autorka, prawo to było i jest gwałcone. Niemniej jednak wpływ dobroczynny wywierać musi cyrkularz, rozdawany rodzicom w chwili zgłoszenia urodzin, który głosi:

1-o) Karmienie piersią matki jest jedynym naturalnym sposobem karmienia dzieci. 2-o) Obowiązkiem każdej matki jest karmić własne dziecko. 3-o) Dziecko narażone jest na wielkie niebezpieczeństwa gdy jest zdala od matki. Winno być przeto, o ile to jest możebnym wychowywane przez nich.

Jest to panaceum tymczasowe, zanim wejdzie w życie prawo o 6-cio tygodniowej przerwie w pracy kobiet po fabrykach przy urodzeniu dziecka.

Istnieje również szereg stowarzyszeń, które zajmują się dziećmi opuszczonymi i sierotami, oddają je na wieś albo też roztaczają pieczę nad matkami w ich własnych rodzinach, udzielają im dość znacznych zapomóg pieniężnych, doglądają warunków higjeny w mieszkaniach kobiet ciężarnych i t. d. Matkami, karmiącymi dzieci własną piersią zajmuje się szereg akuszerów, udzielając im porad, odnoszących się do dzieci zdrowych i chorych, a uwzględniając szczególniej higjenę, tak, że oprócz dzieci chorych przyprowadzane są również i zdrowe.

Opieka domowa okazała się wiele wydatniejszą od stosowanej w przytułkach. Nagromadzenie dzieci w żłobkach daje wszędzie bardzo wysokie cyfry śmiertelności. Obliczono, że ujemne wpływy gromadnego wychowania dałyby się usunąć, ale roczne utrzymanie dziecka kosztowaćby musiało 1500 franków. Za te pieniądze, nawet za połowę tej sumy każda kobieta podejmie się wychować własne dziecko u siebie, a wychowanie to będzie w większości wypadków nie gorszym jak w przytułku.

D-r Zofja Daszyńska-Golińska.

(d. n.)

[2]) M-r G. Balfour— Alcoholic Beverages, 1903 r.

[3]) Korzystam z ukazującego się perjodycznie wydawnictwa „Paris charitable et prevoyant", oraz z pracy d-ra W. Szczawińskiej „Francuskie instytucje społeczne celem wychowania niemowląt". Nowiny lekarskie. Poznań w. XIX.

NA DOBIE.

Odezwa

Trzeba pomnik wystawić wieszczowi. Jako zaślubiny miasta ze sternikiem łodzi duchowej, jako przymierza znak ku wspólnej służbie dla dobra narodu, jako spiżowy dzwon miłości Ojczyzny — niechaj stanie we Lwowie pomnik **Juljusza Słowackiego.**

Niech stanie na pamięć setnej rocznicy urodzin wielkiego ducha i niech mówi, że Duch ten pośród nas zamieszkał. Niech brzmi chwałą narodu, który olbrzymy rodzi w chwilach niedoli i pieśń niech nieśmiertelną nieci w sercach teraz, i na przyszłe czasy.

Tę pieśń cudną, którą Juljusz Słowacki śpiewał narodowi polskiemu, która rwał go w niedościgłe wyżyny i wiódł aż tam, gdzie chadza Polska — Pani słoneczna, w otoczeniu najczystszej, nieskalanej myśli, jak „duch baranka".

Pieśń bożego posłannictwa — drogowskaz miłości i poświęcenia dla ojczyzny, pieśń „srogiej, twardej służby dla Jej dobra".

Pamięci tytanicznych zmagań się wielkiego Ducha z nieszczęściem Polski i Jej niedolą poświęcony ma być pomnik Juljusza Słowackiego we Lwowie, ma być wyrazem wdzięczności dla rodziciela tych myśli, uczuć i płomiennej mocy, na których, w oczach naszych. staje gmach Polski nowożytnej.

Ma być pomnik Juljusza Słowackiego widomym znakiem władztwa potężnego Króla Ducha poezji naszej, hołdem być winien całej polskiej społeczności, dla Tego, który otworzył na ścieżaj nieprzebraną skarbnicę mowy polskiej i z tej mowy dźwięk archaniołów wydobył i krzyk czynu rozgłośny.

Juljusza Słowackiego pomnik we Lwowie będzie dziełem narodowym. Stanąć musi myślą, pracą całego społeczeństwa i jego ofiarą, jako dokument narodowej solidarności, plon wspólnych wysiłków.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza wzywa tedy społeczeństwo polskie, aby drogą składek dobrowolnych, a powszechnych wzniosło pomnik mocarzowi ducha i myśli polskiej. We wspólnym hołdzie w setną rocznicę Juljusza Słowackiego nikogo niech nie braknie z ofiarą, choćby najskromniejszą i z tą myślą, że całość wysiłków monument utworzy wiecznotrwały.

We Lwowie w październiku 1908.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego we Lwowie.

D-r ANTONI MAŁECKI, prezes honorowy.

D-r JÓZEF KALLENBACH. prezes ogólny.

D-r WILHELM BRUCHNALSKI, prezes sekcji literackiej

D-r Ludomił GERMAN i D-r JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI, wiceprezesi sekcji literackiej.

D-r TADEUSZ RUTOWSKI. prezes sekcji obchodowej.

ADAM KRECHOWIECKI, wiceprezes sekcji obchodowej.

D-r WIKTOR HAHN. sekretarz ogólny.

Członkowie Komitetu:

D-r Adam Ernst. Adwentowicz Karol. Aleksandrowiczówna Aniela. Antoniewski Władysław Augustynowiczowa Anna Baranowski Bolesław, Baranowski Kazimierz, Bednarzewska Konstancja, Bełza Władysław, D-r Biernacki Ludwik, Biechoński Wojciech, Bohuss-Hellerowa Irena, Bohuszewicz Zygmunt, Cepnik Henryk, Chmieliński Józef, Chołodecki Białynia Józef, Cielecki Zaremba Artur, Czapelski Tadeusz, D-r Czarnik Bronisław, Czarnowska Józefa, D-r Czołowski Aleksander, Downarowicz Stanisław, Dworski Emanuel, Filippi Olga, D-r Finkel Ludwik, D-r Fiszer Ksawery, Florjański Władysław. Fryling Zygmunt, Gostyńska Anna, Gwiżdż Feliks. D-r Gubrynowicz Bronisław, Heller Ludwik, D-r Jarecki Kazimierz, Jaworski Franciszek, Kleiner Juljusz, D-r Krczek Franciszek, Laskownicki Bronisław, Lewicka Anna Longchamps Wincenta. D-r Lisiewicz Aleksander. Miłowska Helena, D-r Nitman Karol, Niewiadomski Stanisław, Nowacki Jan. Nowicka Ludomira, Okoński Adam, Ostap Ortwin, D-r Ostaszewski-Barański Kazimierz, Pawlikowski Tadeusz, Pini Tadeusz. Plenkiewicz Roman, Ramułt Ludwik, D-r Reiter Marjan. Rejchan Stanisław, Rolle Michał. Sachorowski Mieczysław, Schneider Stanisław, Siemaszkowa Wanda. Skarbkówna Pelagja, Starkel Juljusz, Strzałkowska Zofja. Tenner Juljusz, Trapszo Irena Walewski Adolf, Walichiewicz Michał, Wasilewski Zygmunt, Wasylewski Stanisław. Wechslerowa Stefanja, Webersweld Edward, Wi-

domski Stanisław, D-r Wojciechowski Konstanty, Wolska Marja, Wostrowski Ludwik, Wysłouch Bolesław, Wysocki Alfred, Zagórska Marja, Zagórski Adam, Zawadzki Włodzimierz, Zdek Piotr, Zimmerman Kazimierz, Żelazowski Roman, Żmudziński Franciszek.

Listy składkowe wydaje sekretarz Komitetu: **D-r Wiktor Hahn (Lwów, Żulińskiego 11a I p.)** Składki zbierają też dzienniki krajowe.

Wszystkie kwoty pieniężne upraszamy odsyłać na ręce skarbnika **Komitetu prezesa Wojciecha Biechońskiego, Lwów, plac Smolski 1. 4,** w Akcyjnym Banku Związkowym.

Z sejmu galicyjskiego.

Przez sześć tygodni obradował sejm galicyjski, z dumą nazywany jedynym sejmem polskim, i w stosunkowo dość długim czasie, mimo mrówczej pracy, nie przyniósł jednak nic, coby poziom gospodarczy kraju podniosło ku nowoczesnym wyżynom. Bezproduktywnie zmarnował czas, w którym należało ratować z każdym dniem ku ruinie toczące się społeczeństwo. Mimo wzrostu elementów demokratycznych, obrady sejmowe przeszły bez wrażenia, nikt w kraju nimi się nie interesował. Sejm kurjalny w czasie powołania ludności do pracy ustawodawczej w sprawach ogólno państwowych, wyrzucony poza nawias życia, gdyż obrady jego stają się z każdym dniem coraz więcej obce rozwojowi stosunków w kraju. Treścią obrad dowiódł też, że w obecnym składzie dłużej istnieć nie może, jeżeli nie dąży do tego, aby zupełnie zdyskredytować hasło autonomji, której rozszerzenia domagają się szczerze demokratyczne żywioły.

Sejm obecny został wybrany pod hasłem reformy ordynacji wyborczej i tej od niego oczekuje społeczeństwo. Jednak nie spieszno z reformą nowo wybranym posłom, bo jak to twierdził pewien wybitny polityk, nie mają oni ochoty do przeprowadzenia nowych wyborów.

Obecna sesja sejmowa nie wydała ani jednej reformy ustaw krajowych, bo ani nowej ustawy łowieckiej, ani podwyższenia płacy katechetom kosztem wyzyskiwanego nauczycielstwa, reformami nazwać nie można. Za najsmutniejszy objaw musimy uznać to, że kulminacyjnym niejako punktem obrad sejmowych były dwie mowy prezesa akademji umiejętności hr. Stanisława Tarnowskiego, w sprawie hołdowniczego telegramu do papieża, druga dla takiej samej deputacji do cesarza; obie jednogłośnie przez powstanie, uchwalone. Wirylista, prezes najwyższej instytucji naukowej, oprócz tych dwuch mów, nie miał nic do powiedzenia w kraju analfabetów i ogólnej ciemnoty.

Bardzo charakterystycznym objawem obrad sejmowych, była przy każdej drobnostce wytaczająca się kwestja rusińska. Programowo jednak wystąpiła dopiero w dyskusji budżetowej, w której reprezentanci obu zwalczających się stronnictw ruskich zabierali głos. Stanowisko Ukraińców do społeczeństwa polskiego jest już znane, gdy niejednokrotnie i bez ogródek je wypowiadali. Demokraci o brutalnym szowinizmie narodowym, oto określenie ich polityki.

Ciekawe natomiast są wynurzenia moskalofilów, stronnictwa konserwatywnego, coraz silniej wypieranego z granic Galicji. Ci politycy, ogłaszający się w parlamencie za Rosjan, spostrzegli, że aby nie stracić gruntu pod nogami, muszą szukać pomocy u Polaków, starali się im wszelkimi sposobami przypodobać. Tym należy wytłumaczyć ten łagodny ton ich... aranżerów pielgrzymek poczajowskich. Rozumnie postąpiła większość reprezentacji polskiej odtrącając je przy wyborze członków wydziału krajowego.

Wielkiej doniosłości wnioski pojawiły się na porządku dziennym dzięki grupie narodowo-demokratycznej, zmierzające do rozszerzenia autonomji krajowej, kompetencji sejmu i żądające odpowiedzialności namiestnika wobec sejmu. Jednakowoż kwestja ta, przy obecnym systemie wyborczym, który całą władzę oddaje w ręce nielicznej, uprzywilejowanej, garstki, nie odpowiada istotnym dążeniom demokracji, która chce całą władzę w kraju oddać całemu społeczenstwu. Wyodrębnienie Galicji może nastąpić po nadaniu demokratycznej ordynacji wyborczej. Wnioski te przeto, mimo iż są wyrazem jaknajgorętszych pragnień stronnictw postępowych, niezależnie od niej nie dadzą się pomyśleć; wprzód reforma wyborcza, a potym autonomja.

W ostatnich czasach byliśmy świadkami niebywałych przewrotów przekonaniowych. Konserwatyści nagle przemienili się w demokratów, klerykali w ludowców i t. d. Dziś także jesteśmy świadkami podobnej ewolucji przekonań, która bardzo silnie dała się spostrzec podczas obecnej sesji sejmowej. Oto prezes stronnictwa ludowego p. Stapiński począł się skłaniać na prawo ku konserwatystom. Już podczas wyborów sejmowych hasło rzucone przez konserwatystów, o wspólności interesów małych i wielkich rolników, zyskiwało coraz więcej zwolenników wśród ludowców, a szczególnie podobało się przywódcy. Już ta kampanja wyborcza była przy obustronnej zgodzie i na drodze wzajemnych ustępstw. Mali i wielcy rolnicy już wówczas bez walki podzielili się mandatami, a teraz następstwa tego sojuszu bardzo silnie wystąpiły. Już dzisiaj, ten zażarty opozycjonista, który przed trzema laty twierdził, że „nie będzie spokoju, dopóki czaszkami szlacheckimi nie wybrukujemy ulic" (tak przemawiał Stapiński na olbrzymim wiecu we Lwowie), dziś nie ma nic do powiedzenia przeciw urzędowaniu starostów, z klerykałami chce żyć w zupełnej zgodzie, czego dowodzi wstąpienie najgłośniejszego u nas przywódcę klerykałów, ks. Pastora, do stronnictwa ludowego. Stapińskiemu także się nie spieszy z reformą wyborczą do sejmu.

Poglądy takie wypowiedział on w wielkiej mowie budżetowej. Wynurzenia te spotkały się z bardzo ostrą krytyką niektórych członków jego klubu, a *Kurjer Lwowski* nieoficjalny organ tego stronnictwa wystąpił do otwartej z nim walki.

W stronnictwie wyłonił się bardzo silny rozdźwięk, który w najbliższym czasie doprowadzi do rozłamu. Stapiński postanowił od 1 stycznia wydawać nowe pismo, organ swego stronnictwa. Przemiana ta, choć najwidoczniej zamierza do stworzenia drobnowłościańskiego stronnictwa konserwatywnego, jakie widzimy w zachodniej Europie. Spadek po konserwatystach wielko-rolnych obejmą teraz konserwatyści mało rolni. Do tego przynajmniej zdaje się zdążać ta nowa ewolucja. *Sz.*

Victorien Sardou.

Umarł Sardou. Umarł jako osiemdziesięcioletni starzec przesycony rozgłosem, obsypany bogactwami i zaszczytami. Na wysokim portyku Komedji Francuskiej zawiśnie czarna chorągiew; w takie same emblematy żałoby przystroi się gmach Akademji, niezliczony tłum otoczy bogaty, obwieszony wieńcami katafalk; przedstawiciele narodu złożą oficjalny hołd zasługom zmarłego; na świeżej mogile stanie wkrótce wspaniały pomnik zanotowany przez wszystkie badeckery świata... O życie, jakże ty chojnie płacisz wszystkim tym, którzy cię o jutro nie pytają!

Przypadkowo byłem kiedyś w Niemczech na pogrzebie wielkiego fabrykanta broni. Człowiek ten zbudował miasto, dał chleb tysiącom robotników, wzbogacił kraj, na wszystkich rynkach świata utrwalił sławę niemieckiego przemysłu, a gdy umarł opłakiwano go jak dobroczyńcę. Był przytym miljonerem i śniadał często z królami i ich ministrami, więc, gdy umarł, korzono się przed jego powodzeniem. A przecież człowiek ten dawał ludziom tylko stal i żelazo, którym następnie pruto i dziurawiono piersi walczących Boerów, którym zachęcano dzikie plemiona Azji i Afryki do przyjęcia płodów naszej europejskiej cywilizacji, w które zbroiła się dłoń człowieka, by targnąć na cudze prawa, mienie lub życie.

Ów Krupp robił broń lepszą, lub może tylko tańszą niż jego poprzednicy i konkurenci tak samo jak Sardou produkował sztuki teatralne, których powodzenie leżało nietylko w ich wartości ile w zrozumieniu i przystosowaniu się do potrzeb i wartości pewnego ogółu. A więc i tu tłum korzył się tylko przed powodzeniem; lecz gdyby nagle zyskał świadomość, mógłby również święcić w tej chwili swój własny tryumf i zwycięstwo, bo zrozumiałby, że ten wywyższony i na zgiętych hołdowniczo karkach wyniesiony, im samym przecież zaprzedał się i służył i nic im nie narzucał i od niczego ich nie odwodził, bo ani o własne ani też o ich jutro się nie troszczył. Gdyby tłum zaczął rozumować, toby się swym zwycięstwem przestał cieszyć, a gdyby zaniechał podobnych zwycięstw, to znów by może musiał wznosić stosy dla swych wybrańców, ale w ich popiołach nietylko grzebałby swe najlepsze dziś, ale i odgrzebywałby nazajutrz swe wysokie jutro.

Pierwszy raz zadźwięczał mi w uszach wyraz: „powodzenie" swym najgłębszym znaczeniem i obrazowością swego pochodzenia, gdy, idąc za trumną owego Kruppa, dawałem sobą powodować tłumowi i myśl mą łączyłem z jego nastrojem i obecnością swą oddawałem cześć temu, co z falą i po fali płynąc, dawał chleb jednym, gotując śmierć innym i własne na tym wszystkim budując powodzenie.

I ten sam wyraz: „powodzenie" nasuwa mi się teraz ciągle pod pióro, gdy piszę o Sardou, bo streszcza mi on w swym samoistnym znaczeniu i pokrewieństwach dźwiękowych całą postać tego starca, który całe życie dawał sobą powodować potrzebom chwili i jej wymaganiom, nie zaznał od życia nic prócz powodzenia i niczego od przyszłości spodziewać się nie może prócz potwierdzenia jego nietrwałości.

Sardou nie był nigdy młodym w tym znaczeniu, w jakim każde nowe dziś rzuca rękawicę staremu wczora; wszedł odrazu na drogę wytkniętą przez Augiera i Dumasa; przed tą samą, co oni stanął publicznością; znał jej gusty i upodobania i nie myślał z nimi walczyć, nie chciał nic w nich zmieniać—boć śmiesznym byłby fabrykant broni głoszący hasła rozbrojenia.

Sardou nie chciał być reformatorem, przeciwnie, z nadzwyczajną zręcznością umiał on korzystać ze wszystkiego, co znalazł już gotowym; na pochyłości leżący kamień pchnął i zsuwał się na nim lekko, nie myśląc nawet o tym, gdzie się wreszcie zatrzyma. Owładnął techniką sceniczną i nikt tak jak on nie znał jej tajemnic; unikając długich, nużących widza scen, z szybkością bioscopu rozwijał swą akcję i dawał widowiska, w których nie było miejsca ani na rysunek postaci, ani na poważny konflikt psychiczny; z obawy przed rozwlekłością tyrady rozbijał i djalog, aż w końcu stał się on bezduszną wymianą pustych zdań, w któ-

rych często pod gładką formą nie kryła się już żadna treść. Porzucając koturn, nie umiał on zachować tej szlachetnej miary, która odróżnia twórcę od fabrykanta, a sztuce każe być odbiciem twórczych drgnień życia, a nie utartych szablonów mieszczących w sobie upodobania chwili i zastygłego w pewnej tradycji środowiska.

Ta przeciętność jego zapewniła mu powodzenie, ale to jego powodzenie zachwaściło pole, zniepraw iło twórców, po szerokim świecie rozlało się jak wielka, szara fala, która nic znieść nie potrafi, ale wszystko może obryzgać i poplamić, a przedewszystkiem tak oko do swej brudnej szarości przyzwyczaja, że potym staje się ono nieczułym na wszelki żywszy ton, na głębszy blask.

Czytałem w którymś z naszych tygodników, że i Warszawa dużo zawdzięcza Sardou. O tak, bezwątpienia zawdzięcza mu ona bardzo wiele, bo widzieliśmy „Teodorę" bez Sary Bernard i Madame Sans gene" bez Réjane, to jest akurat tyle, jakgdybyśmy oglądali Akropol bez Propylei albo Forum Trajana bez jego kolumny. Ale za przyjemność oglądania arcydzieł Sardou wzięliśmy do duszy tę zarazę, która nam dziś każe sprowadzać wagonami de Flersów i Caillavetów i tak już w nas wszystek smak wyssała, że jutro nudzić się będziemy na Szekspirze, czy na Ibsenie.

Ach gdyby wszyscy Sardou, schodząc do grobu, zabierali ze sobą to wszystko, co w duszach posiali czy popsuli, gdyby, odchodząc, nie pozostawiali po sobie dziedziców dla swej liry, nie żałowałbym im ani zebranych miljonów, ani wieńców na trumny, ani kapiących wdzięcznością mów pogrzebowych, ale i pod tym względem los jest wyjątkowo łaskawym dla tych wybrańców i za jednego Sardou dziś już w samej Francji jest ich z dziesięciu, a i nasz kraik mógłby się napewno wylegitymować z posiadania choć jednej latorośli tego sławetnego rodu...

Klemens Korwin.

Nasi Cenzorzy-Katoni.

Komitet *Muzeum Przemysłu i Rolnictwa* w odpowiedzi na protest prelegientów, oświadczył kategorycznie, że, kierując się *tytułami* odczytów — i nadal zamierza odmawiać sali prelegientom, gdyż uważa, że młodzież, uczęszczająca na takie odczyty, — naraża się na usłyszenie niewłaściwych poglądów.

O niekulturalności i ciasnym horyzoncie myślowym podpisujących odpowiedź w imieniu Muzeum — mówić nie będziemy. Zwracamy tylko uwagę szanownych Katonów na to, że ludzie zdeprawowani, którzy wszędzie szukają pornografji — ci idą na obraz „córka Nany" i na odczyt o „małżeństwie" z jednakową intencją. Kto szuka prawdy, kto stara się rozwiązać zagadnienia etyczne — dla tego głos prelegienta, który traktuje swą rzecz naukowo, — jest tylko siłą pomocniczą w rozwikłaniu jego wątpliwości.

Zwracamy również uwagę Komitetu Muzeum i na ten fakt, że komitet uległ terrorowi paru pism i osobistości, które nie są wykładnikami głosu społeczeństwa. Prelegienci — wszelkich obozów politycznych i literackich chyba mają większą kompetencję w sprawach nauki i etyki, niż panowie Wesołowski i Trepkowski lub administratorzy, — ludzie może bardzo zacni, ale *najwyraźniej niekompetentni dla roli* cenzorów in rebus scientiae, jak to widzimy z ich odpowiedzi, przyjętej z ironicznym uśmiechem nawet wśród najbardziej reakcyjnego odłamu społeczeństwa.

Doprawdy! — Czyż panowie nie widzą, co się dzieje pod znakiem waszych założeń etycznych? Najuczciwsze rodziny toczy rak rozkładu. Etyka płciowa mężów nie jest publiczną tajemnicą. I osławiona nasza kobieta — cnotliwa i wierna — kołacze coraz częściej do wrotni Rzymu o rozwód, — gdyż pożycie rodzinne z powodu korrupcji mężczyzny staje się dla niej torturą. Konflikty te rodzą się wśród starych pokoleń, — tych właśnie, które dbały o *porządną formę i przyzwoitość*, a nie pozwalały *mówić głośno.*

Ale się czasy zmieniły... Są fakty—które lepiej od nas — odpowiadają Komitetowi Muzeum — jakiem było życie sfery, domagającej się „dyskrecji", „milczenia" o błocie... i jakie sfery i typy inspirowały postanowienie Muzeum.

Oto — w tygodniu ubiegłym policja wykryła na ul. Widok pod Nr. 3 potajemny lupanar hrabiny Gomulińskiej, w którym, jako corpus delicti procederu, figuruje album, zawierający 300 fotografji pań, różnego zawodu i różnych kondygnacji społecznych. Wśród gości są i mitry, i herby i laski — a wszyscy przekroczyli... wiek młodzieńczy.

Są to ostatni mohikanie tej właśnie epoki, kiedy skromność była formalnym klejnotem, pięknym płaszczem, pod którym się skrywały brud i obłuda. Są to ci, którzy się domagali unikania roztrząsań publicznych t. zw. drażliwych materji — wiedząc, że protest żywego słowa z katedry zbudza z uśpienia czujność społeczeństwa. Pomiędzy uwięzionymi w pomienionej awanturze — niema *dzisiejszej* młodzieży...

Domy prostibuli zbierały złote góry, płynące z kieszeni panów, szczęśliwych udziałowców różnych pomyślnie i niepomyślnie bankrutujących instytucji i przedsiębiorstw. Nie możemy twierdzić, że młodzież jest bez zarzutu, ale widzimy z faktów, że potomkowie tych wielkich purystów - goście na ul. Widok — nie znają tej perfidji etycznej — zabawy w rozpustę z paniami „świata".

Kółka etyczne, literatura naukowa, — sztuka, odczyty stają się konieczną strawą młodej duszy. Fałszywy puryzm ojców nie jest dla nich enigmą — bo fakty, fakty — mają moc nieubłaganego komentarza wartości etycznej pokolenia, które się oburza przeciwko przewartościowaniu wartości.

Dla nas epizod ul. Widok nie jest niespodzianką. Co kilka lat te fakty powtarzają się we Lwowie, Łodzi, Krakowie i Warszawie.

Dopóki stara obyczajowa lub narzucona samozwańcza cenzura wyżej wymienionej instytucji będzie tamowała przejawy myśli, potępiającej obłudę i prostytucję pewnych grup — dopóty panie hrabiny Gomólińskie po skandalu — będą zmieniały... nie proceder, lecz adres... Niech zniknie materjał — a znikną przytułki miłości...

A tymczasem... powtarzamy — Warszawa liczy conajmniej 7 takich domków, gdzie zacne w oczach świata obywatelki miejskie i wiejskie nie gardzą i 100 rublówką na... wstążki. A gdy potrzeba podpisać manifest o moralności — skwapliwie wezmą pióro do ręki... *A....*

Dowiedziałem się z pism naszych, że w *Nowym Wrem.* pojawiła się wiadomość, jakoby należę do Kółka, utworzonego w Petersburgu przy Komitecie Wzajemności Słowiańskiej i że Koło to organizuje jakiś bal Wszechsłowiański. Oświadczam, że nietylko o istnieniu takiego Kółka nic nie wiem, ale w żadnych stosunkach z Komitem Wzajemności Słowiańskiej w Petersburgu nie pozostawałem i nie pozostaję.

Wacław Łypacewicz.

PRZYPOMINAMY O WPISACH SZKOLNYCH.

LITERATURA I SZTUKA.

Teatr Rozmaitości: **„Przywódca"**. Sztuka w 3-ch aktach, Stefana Krzywoszewskiego, reżyserował J. Śliwicki.

Zbyt świeże jeszcze są wspomnienia tych kilku lat krwawych, które dopiero co przeżyliśmy, by można je było syntetycznie uchwycić, w całości je pokazać, w jednym wielkim skrócie, którego dokonywa czas i oddalenie przedstawiając nie pewien epizod, ale całokształt chwili, jej symbol i najistotniejsze znaczenie.

Prócz tego były to momenty tak wyjątkowe, że, doprawdy, trudno jest stosować do nich zwyczajne, codzienne miary etyczne, podciągać je pod ogólny kodeks naszych moralnych zasad i przekonań i doszukiwać się w nich ogólnikowych haseł nienawiści, czy miłości. „Czasem duch się we krwi rodzi, czasem idzie przez Mongoły", mówi Słowacki, i jakże trudną jest do ujęcia ta wielka chwila narodzin ducha, a cóż dopiero, gdy jej łono krwawi się w beznadziejnym wysiłku, gdy ta wielka chwila nadzieją i oczekiwaniem ciężarna zdycha potym powolnie we wstydzie i wstręcie, w zalęknieniu jednych i odstępstwie innych.

Nie miłość, czy nienawiść zbroi ludzi przeciw ludziom, wywołuje wojny i rewolucje, ale są one zawsze nieuniknionym wynikiem naprężenia warunków politycznych i społecznych, a w sercach „przywódców" tyleż musi być miłości, co i nienawiści, bo kochać dobro, znaczy nienawidzieć zło, być miłośnikiem piękna, znaczy być wrogiem brzydoty, a podpalić galery tureckie i zaśmiać się głucho nad mękami konających wrogów, znaczy kochać Grecję, znaczy — być Lambrem.

Ale p. Krzywoszewski chciał właśnie na tych dwuch sprzecznościach oprzeć swą sztukę lub może tylko zbyt mocno je zaakcentował. Jego „Przywódca" nienawidzi wszystkich tych wyzyskujących, co z nadwartości cudzej pracy czerpią dostatki i bogactwa, ale autor nie dodał, że musi on jednocześnie współczuć wyzyskiwanym i kochać ich całym sercem, bo inaczej nie zaprzedałby on im całego swego życia. „Przywódca" p. Krzywoszewskiego nienawidzi i uczuciem tym budzi i zagrzewa do walki masy robotnicze, a gdy pod wpływem miękkiej kochającej dłoni głos mu łagodnieje, rozkiełznany tłum odwraca się od niego, zwie go swym wrogiem i po jego trupie dąży do własnej zguby.

Jeśli p. Krzywoszewskiemu chodziło o stworzenie tego głębokiego rzeczywiście konfliktu między jednostką i tłumem, to głównymi jego motorami powinnyby być nie miłości nienawiść, ale rozbrat, który występuje często między prorokiem, głoszącym swe hasła w imię przekonania i tłumem, który chłepcząc z upojnego źródła nowych tchnień, odurza się nimi i z haseł robi maczugi, a z programów głodne ofiar cielce. Sam p. Krzywoszewski bardzo trafnie zaznaczył gdzieś w sztuce tę myśl, że tłum często bardzo usuwa się z pod wpływu swych przywódców i w pewnych chwilach sam już pragnie unosić ich swym prądem, a na takim założeniu oparta sztuka nabrałaby jeszcze więcej siły, boć nietylko miłość, ale nawet i nienawiść wyprzeć się w końcu musi wszelkiej solidarności z rozbestwieniem, a wielka „sprawa może się rzeczywiście obyć bez podpalaczy".

Zasadnicze te uwagi przychodzą mi do głowy właśnie dlatego, że p. Krzywoszewskiemu nie chodziło o przedstawienie pew-

nego epizodu, ale że cała jego sztuka stara się syntetyzować nastrój odtwarzanej chwili, jest wyrazicielką pewnej idei, której trudno odmówić słuszności.

Autor, potępiając wybryki bezcelowego teroru, zatrzymuje się tam, gdzie powinien się był załamać jego „Przywódca", a choć wtedy zbladnąćby musiały rozmaite sceny luźne, których żal by mi było, a cały drugi akt, który uważam za najlepszy, musiałby ulec poważnym zmianom, to z drugiej strony sztuka dałaby autorowi pole do zbudowania kilku scen masowych, które p. Krzywoszewski tworzyć umie. Ale na zmianach tych wyszedłby najgorzej p. Śliwicki, który, doprawdy, mało ma w sobie akcentów do wyrażenia uczuć obcych miłości i niewiele potrafiłby wydobyć z tak pojętej postaci „Przywódcy". I tylko p. Frenkel znalazłby się wtedy w godnym siebie otoczeniu, bo stworzona przez niego postać Brukwy posiadała tę szlachetną linję, która dziełu sztuki nadaje życie, a życiu każe krzepnąć w dostojny kształt posąga.

Stefan Gacki.

Andrzej Strug: **„Jutro"**. Kraków. Spółka nakładowa „Książka".

„Życie to przymus—śmierć wyzwolenie".

Pomimo kłamliwych — choć nie obłudnych — hymnów pisanych przez poetów na cześć „wybawicielki — śmierci", rozpaczliwa bezsilność wobec tego prawa będzie zawsze złorzeczyła i protestowała przeciw tej najrealniejszej realności — śmierci.

Ile istnień tyle śmierci: inaczej umierał Sokrates, inaczej Neron, inaczej Chrystus a inaczej Iskarjota i inną była śmierć Joanny d'Arc a inną — Etienna Dolet i Giordana Bruno. A przecież — ja osobiście w to wierzę — z piersi tych wszystkich, bo nawet i Giordana, silniej czy słabiej, krócej czy dłużej, chociażby przez jedną tysiączną część sekundy, ulatywało westchnienie nieszczęsnego królewicza duńskiego: „Gdyby móc uchylić rąbek zasłony i zajrzeć w przyszłość"...

Są chwile, w których wiara staje się wątpiącą a sceptycyzm pragnąłby mieć chwile wiary.

„Wątpieniem starych wypędziliście bogów a na ich miejscu stawiacie... wątpienia" — powiada Kasprowicz w przepięknym swym poemacie „Na wzgórzu śmierci".

I miotają się, i szarpią dusze w tych bolesnych i gorzkich chwilach, kiedy odwieczna zagadka staje się dla nich aktualną, a przed nimi jeno wielka, śliska i zimna góra stalowa z bezlitosnym napisem: „Ignorabimus".

Kain, choć zabił Abla, mógł na swoje usprawiedliwienie powiedzieć, że zabił go podstępnie, znienacka. I chociaż przez całe dzieje ludzkości, niby nić krwawa, przewija się ciągle wiecznie powtarzające się morderstwo Abla przez brata jego Kaina, i chociaż Kainów jest coraz więcej, to przecież oni już się tak usprawiedliwić nie mogą.

Bo on wie z pewnością. Jutro—On niema czasu i wie, że na towarzyszu ostatnich miesięcy jego życia — skromnym prostym stole zostanie niedoczytana do końca książka. Losy bohaterów tej książki zajmują go bardzo, bardzo, tak chciałby wiedzieć co się z nimi stanie, a nie dowie się już nigdy, bo... już niema czasu.

Jutro...

„Za chwilę upłynie czas", a on jeszcze nic nie wie. Wiedział dużo, żeby żyć, lecz żeby umrzeć — nic nie wie.

Z rozbolałego jego mózgu znikają wszystkie przez całe życie nagromadzone pytania, zostaje tylko jedno jedyne i ono staje się nietylko aktualnym lecz palącym, a znikąd żadnej, żadnej odpowiedzi.

Pewnym jest tylko jedno: Jutro! Czas niknie, zostało go tak mało, a on ma jeszcze tyle przemyśleć, tyle przemyśleć...

Zabiorą go z niedomyślonymi myślami.

„Zegarek szczękał, zgrzytał, kuł — szybko, szybko. Nie ustawał ani na chwilę. Spiesznie, głośno, wyraźnie wybijał sekundy. Okropna ślepa machina cięła szybko na kawałeczki to, co mu zostało Ubywa, ubywa życie — coraz go mniej, znowu i jeszcze, i jeszcze mniej. Wiele jeszcze? Może nic? Może już? Niewiadomo. Spojrzeć? Nie! Nie! Jakie to straszne nie wiedzieć! „*Tak ja się boję. Boję się dowiedzieć".*

A jednak chce wiedzieć, całą resztą swej woli szuka odpowiedzi, obojętny na to, że „gdzieś tam mogą być lądy, mogą nie być" czuje, że gdyby teraz już w tej chwili stanęła przed nim Ona, ta która go ma powalić, to, jak Samson, zakląwszy siły całego życia w ręce, rzuciłby się na nią, zdarł jej maskę sfinksową i wydobył, wyszarpał z niej tę odpowiedź, tę odpowiedź!...

Przed nim wielka, śliska i zimna góra stalowa z bezlitosnym napisem: „Ignorabimus".

Przełom, który w końcu książki nagle następuje w duszy bohatera zdaje mi się być kompromisem na rzecz tendencji, chociaż— przyznaje — do tej chwili żadnej zgoła tendencji odnaleźć nie mogłem. Zakończenie takie jest oczywiście najzupełniej możliwe, tu jednak jest ono zbyt raptownem, zbyt mało przygotowanym — niespodzianką prawie. Zakończenie samo przez się jest równie piękne jak i cała książka, lecz popsuło ono jednolitość i prostolinijność budowy „Jutra". W każdym razie w panu Strugu należy powitać talent prawdziwy, pisarza bardzo poważnego, czującego nader subtelnie i myślącego głęboko, po którym spodziewać się należy, że niejeden piękny utwór przysporzy naszemu spółczesnemu, ilościowo nader bogatemu, lecz jakościowo niezmiernie ubogiemu, piśmiennictwu. Ja zaś osobiście żałuję niezmiernie, że autor do książki swej, poświęconej odwiecznemu zagadnieniu, dla którego ani przestrzeń, ani czas nie mają żadnego znaczenia, wplótł rzeczy bieżące i lokalne a więc znikome; zdaniem moim osłabił nimi swe piękne i zajmujące dzieło.

Jan Adolf Hertz.

Jerzy Gościcki: **„Rolnictwo, polityka agrarna i samorząd w Anglji"**. Warszawa, 1908.

Rezultatem przeprowadzonych na miejscu spostrzeżeń, jest szkic usiłowań, jakie przedsiębrano w ostatnich czasach w Anglji dla podźwignięcia rolnictwa, upadającego pod wpływem amerykańskiej konkurencji.

Prąd komasacyjny, który aż do końca zeszłego stulecia rugował drobnych dzierżawców na korzyść powiększenia latifundji, zwraca się obecnie w odwrotnym kierunku, gdyż wskutek spadku renty wielkie gospodarstwa przestały się opłacać. Więc kiedy i sami landlordowie dążyć zaczęli do częściowej parcelacji, prawodawstwo krajowe wyłania szereg reglementacji dla ułatwienia tego procesu, oprócz tego usiłuje podnieść zawodowe wykształcenie, popiera meljoracje i ruch kooperacyjny w rolnictwie, reguluje prawa dzierżawców na ich korzyść, wogóle przeprowadza cały szereg postępowych reform agrarnych.

Wykonanie — powierza parlament organom samorządu, parafjom, hrabstwom, komisjom sanitarnym i t. d.—stawiając na ich czele, jako organ kontrolujący jedynie centralny zarząd *Local Governement Board* — który ma prawo nadzoru tylko na tyle, na ile władze lokalne korzystają w swej działalności z zapomogi ogólno-krajowego funduszu, poza tym cieszą się oni zupełną autonomią.

Rozwój różnorodnych tych usiłowań nie był jednorodnym. I tak:

Kooperatywa rolna nie rozwinęła się dotąd w Anglji szybko i pomyślnie, jak to widzimy we Francji, w której zabronione aż dotąd, po wydaniu prawa 21 marca 1884 r., syndykaty rolnicze pokryły kraj cały gęstą siecią, specjalizując się i łącząc w prowincjonalne i krajowe związki. Podźwignęły one upadające po klęsce filoksery drobne rolnictwo francuskie i nadal świetne mu rokują nadzieje [1]). Angielski farmer, wychowany w zasadach *self help'a* i korzystający zresztą z bardzo taniego kredytu, mało reagował w kierunku zrzeszania się pomimo prawodawczej inicjatywy.

Za to podziwiamy celowość i praktyczność, z jaką organy samorządu popierają naukę rolnictwa w wyższych i niższych uczelniach, ustanawiają instruktorów, kursy dla nauczycieli wiejskich, ogródki dla dziatwy i t. d. Widzimy jak wydziały rolnicze w uniwersytetach, podtrzymywane wspólnie przez sąsiednie hrabstwa są dla nich środowiskiem kultury rolnej, z którego promieniuje ona, uwzględniając miejscowe warunki i liczy się z ich wymaganiami. I—przypominamy sobie, mimowolnie, kurs uprawy ryżu i kukurydzy — z czasów Puławskich.

Z charakterystyczną cechą angielskich pojęć o własności rolnej spotykamy się w praktyce instytucji parcelacyjnych, składających się głównie z przedstawicieli dzierżawców— widzimy mianowicie, że dążą one do powiększenia drobnych dzierżaw a nie drobnej własności rolnej, tak pożądanej na kontynencie przez bezrolne wiejskie masy, a na którą nie ma popytu w połączonych królestwach. Odwieczny system władania ziemią w Anglji nie wytworzył bowiem uświęconego u nas pojęcia osobistej własności — gdyż fikcyjnym właścicielem całej ziemi angielskiej jest król, który nadał ją niegdyś w lenno landlordom, a ci znów związani rodzinnymi zobowiązaniami mogą ją tylko czasowo wydzierżawiać. Wytworzyła się więc swoista psychologja pojęcia ograniczonej własności wbrew rzymskiej zasadzie *absolutum dominium*—wytworzyło się dążenie u drobnych rolników do uważania parceli gruntowej za czasowy warsztat pracy. Pojęcie to przez giermańskie i romańskie ludy, podaje dłoń wschodnio-słowiańskiej *obszczynie* i czyni wyłom w europejskich pojęciach tej kategorji podatny dla przyszłej w tym kierunku ogólno-światowej ewolucji. Szkoda, że tych konsekwencji nie wysnuł i kwestji tej na miejscu głębiej nie zbadał autor, lecz często w muzeum, wobec drobiazgów nie zauważymy — słonia.

Agricola.

NAUKA I WYCHOWANIE.

Estetyczne wykształcenie dziecka.

Ciesząca się tak niezwykłym zainteresowaniem wystawa „Sztuki w życiu dziecka", urządzona w naszej Zachęcie, oraz wypowiedziane z powodu niej odczyty czy wykłady, wskazują, że i u nas ważna sprawa wychowania estetycznego

[1]) Le C-te de Rocquigny „Les Syndicats Agricoles et leur oeuvre—Bibliotheque du Musee Social, Paris, 1900.

dzieci dojrzała, i że ogół rodziców i wychowawców pragnąłby wprowadzić zasady piękna do wychowania i wykształcenia dzieci.

Kto chce mieć piękne i wyborowe owoce musi młode drzewa otoczyć opieką i pielęgnować; kto pragnie by przyszłe pokolenie było zdrowe i silne, musi pierwiej dzieci odpowiednio chronić i hartować, a gdy życzymy sobie, by społeczeństwo nasze, obecnie piękna nieodczuwające a stąd i chłodne dla niego, było w przyszłości nań wrażliwe i miłujące, musimy dzieci nasze wychowywać i kształcić w tym kierunku, posługując się do tego wszelkimi piękna objawami.

Niewystarczy więc dać dziecku nauczyciela, gdy okazuje zamiłowanie do rysunku, by wkrótce naukę tegoż przerwać, jak się to obecnie w szkołach naszych czyni, ale należy prowadzić ją racjonalnie i systematycznie przez cały czas wykształcenia średniego, a nawet i przy wyższych, specjalnych już studjach.

Równolegle z rysunkiem prowadzonym być powinno i modelowanie, które pozwala dokładnie zaznajomić się z formami.

Ale wszystko to nie jest jeszcze wystarczającym. Należy wciągnąć do wykształcenia estetycznego dzieci muzykę, co nieznaczy jednak wcale, by uczyć dzieci gry na instrumentach, jak się to obecnie zwykle czyni, bez względu na to, czy dziecko ma słuch muzykalny czy nie, ale należy zaznajamiać dzieci z dziełami muzycznymi, odpowiednio dla nich obrobionymi i to na motywach swojskich. Przytym koniecznie należy kształcić dzieci w śpiewie chóralnym.

Rysunek, modelowanie, muzyka i śpiew są to potężne czynniki w rozwoju estetycznym, nie należy jednak zapominać, że dziecko powinno być otoczone dziełami sztuki, to jest posiadać zabawki o wyglądzie estetycznym, książki artystycznie ilustrowane, różne tablice czy odpowiednie obrazy na ścianach swego pokoiku zawieszone, a przytym powinno być prowadzone na wystawy sztuk pięknych, by przyzwyczaiło się oglądać dzieła sztuki, pojmować je i następnie oceniać.

A jednak najpotężniejszym czynnikiem w rozwoju estetycznym dziecka byłby teatr gdyż on łączy w sobie wszystkie sztuki i tworzy z nich jedną, wspaniałą całość.

Rysunek, plastyka, barwy, oświetlenie użyte w teatrze, dawać mogą czarowne wprost efekty; poezja, muzyka, śpiew i tańce wprowadzają życie i podnoszą urok złudzeń, świat baśni staje się realnym, życie realne przetwarza się w poemat bajeczny.

Sztuki proste i jasne, oparte na fantazji lub podaniach ludowych, przedstawiające pewne momenty historyczne lub z życia dzieci czerpane, ale owiane urokiem poezji, w których strona malarsko-dekoracyjna wielką by grała rolę, gdzie śpiew przeplatałby prozę, gdzie tańce, pochody i żywe obrazy podnosiłyby urok ogólny, gdzie nawet marjonetki zastosowaneby być mogły jako scena na scenie wraz z wszelkimi pokazami kinematograficznymi; sztuki tego rodzaju najbardziejby rozbudzały fantazję u dzieci, kształciły wzrok i duszę, rozwijały zamiłowanie do piękna, bo czyniłoby na umyśle dziecięcym najpotężniejsze wrażenie jakiego, wziąwszy oddzielnie, żadna sztuka plastyczna, czy muzyka, uczynić nie jest w stanie.

A jednak, rzecz dziwna, że nikt o teatrze specjalnym dla dzieci dotychczas nie pomyślał, pomimo tak ogromnego powodzenia, jakim się zawsze cieszą nędzne przedstawienia szopki kolendowej, urządzane w jednej z ochron warszawskich.

A przecież teatr dziecinny przynosićby mógł nawet wielkie zyski, gdyż sala teatralna zawszeby była przepełniona. Pomyślany nawet, jako przedsiębiorstwo zarobkowe dawałby znaczne dochody. Ale, ażeby teatr dla dzieci nie był od początku istnienia swego skażony, ażeby służył dla celu wzniosłego, ażeby kształcił dzieci w duchu estetycznym, należy aby był prowadzony przez prawdziwych artystów plastyków i literatów i aby był subsydjowany przez miasto.

Teatr dla dzieci powinien być zbudowany specjalnie. Sala dla widzów wielka, ale tylko jedną powinna posiadać galerję. Dziecko powinno widzieć przedstawienie na scenie bez żadnych skrótów z góry, gdyż tego rodzaju oglądanie czegoś mija się z prawdą. Z każdego miejsca scena powinna być widoczną, by na niej żaden efekt nie był stracony dla widza. Cena miejsc powinna być jak najmniejsza.

Stwórzcie taki teatr, a będzie on prawdziwym przybytkiem sztuki, piszcie utwory jasne i proste ale pełne poezji, przyobleczcie je w szaty malownicze i dekoracyjne, niechaj muzyka urok ich podnosi, dajcie je dzieciom oglądać i słuchać, a rozbudzicie w najbardziej nawet ospałej duszy zamiłowanie do piękna, szacunek dla sztuki.

Wychowane tak młode pokolenie wytworzy społeczeństwo czułe na wszelkie objawy sztuki, a przez przepaść chłodu, jaka obecnie je dzieli od artystów i ich dzieł, przerzuconym zostanie tęczowy most piękna.

W. Trojanowski.

Z PRASY.

Tydzień polityczny.

Cały tydzień ubiegły przeszedł głównie— w Dumie na obradach nad sprawą rolną — poza Dumą — na komentowaniu wystąpień przywódców partyjnych.

Opozycja w swych przemówieniach główny nacisk kładła na tę okoliczność, że rząd nie powinien był stosować § 87 do sprawy agrarnej, gdyż załatwiając w ten sposób reformę agrarną, rząd nie był w stanie ogarnąć jej wszechstronnie. Skutek dwuletniego stosowania nowego prawa w życiu okazał się już fatalnym. Nawet dane statystyczne urzędowe wykazały, że skorzystali z nowego prawa tylko ci włościanie, którzy chcieli spieniężyć wydzielony im na własność uczastek, czem spowodowali niemożliwe warunki dla pozostałych przez stworzenie szachownicy, utrudniającej uprawianie roli. Dalszą charakterystyką nowego prawa jest stosunek samej ludności wiejskiej do nowej reformy. Wszystkich próśb o wydział uczastków do 1 października było 700 tysięcy, z tego na 18 gubernji za jeden rok 1907—08 wypadło 44 tys., z których tylko 7000 zatwierdziła gmina, a 37000 naczelnicy ziemscy. Z powyższych danych n. b. urzędowych już widać, że stosunek ludności do nowej reformy jest ujemny, i wydzielający się, wobec odmowy gminy, szukają pomocy administracji.

Jakkolwiek tow. min. Łykoszin zaręczał Dumie, że przymusu w przeprowadzeniu nowej reformy niema — jednak fakta dowodzą wprost przeciwnyah tendencji rządowych. Gubernatorzy na zasadzie stanów wyjątkowych zabraniają wszelkich agitacji sprzeciwiających się wyjściu z „obszczyny”, a ziemscy naczelnicy grożą karami wójtom i pisarzom, jeżeli w danej gminie nie będzie pewnego procentu, chcących wydzielić się.

Inne dane ujawniają, że wydzielają się przeważnie t. zw. spekulanci, by uzyskać prawo sprzedaży swego kawałka — co wytwarza proletarjat wiejski. Obrady nad sprawą rolną pociągną się jeszcze dłuższy czas — opozycja będzie głosować za odrzuceniem nowego prawa, jednak jeżeli nie zyska głosów skrajnej prawicy zostanie przegłosowana; październikowcy więc, żeby nie wpaść znowu w pułapkę, prowadzą pertraktację z prawicą za pośrednictwem umiarkowanych prawych. Rezultat jednak jest do przewidzenia.

Z innych ważniejszych spraw, przedmiotem obrad w Dumie lub w komisjach — jest sprawa wolności sumienia. Zjazd kijowski, dążący do zupełnego obalenia manifestu o tolerancji religijnej, jak wiadomo, niczego nie dopiął, przeciwnie, nawet popsuł sprawę, gdyż źle usposobił wyższych dygnitarzy duchownych, którym nie wypadało iść wbrew woli monarszej. Obecnie chwycono się poprawek do nowego prawa o tolerancji religijnej i jedną z takich poprawek miało być ustanowienie 40-dniowej kwarantanny przy przejściu z prawosławia na inne wyznania i, co najważniejsza, karnej odpowiedzialności w razie niepoddania się odpowiednim perswazjom ojców duchownych. W rezultacie kwarantanna 40-dniowa została przez komisję uchwalona, a odpowiedzialność karna za niepoddanie się perswazjom — odrzucona, jako już zbyt jawnie sprzeciwiająca się manifestom o tolerancji.

Z innych wypadków poza Dumą, zaznaczyć należy niepowodzenia p. Szwarca, którego cała długotrwała praca nad wyrugowaniem wolnych słuchaczek z uniwersytetu została obrócona w niwecz przez pozwolenie Najwyższe.

F. Honowski.

Polacy a Serbowie.

Słowo Petersburskie, omawiając wynurzenia jednego z przedstawicieli Koła polskiego w sprawie aneksji Bośni, dochodzi do przekonania, że Polakom niewolno pomijać milczeniem tak doniosłego faktu, jakim jest wcielenie do monarchji Habsburskiej paru miljonów Słowian; tymbardziej karygodnym jest według *Słowa* stanowisko Polaków galicyjskich, którzy, jak wiadomo, przez usta swoich przedstawicieli parlamentarnych, przyjęli wiadomość o aneksji z niekłamaną radością.

Stara się wprawdzie autor artykułu wniknąć w motywy, jakie na pogląd Polaków w tej sprawie wpłynęły; niemniej jednak uznaje pobudki za niedostateczne, a założenia za błędne.

W rezultacie udziela życzliwej rady Kołu polskiemu w Dumie, aby nie wstrzymywało się od wypowiedzenia zdania w kwestji, w której opinja Polaków winna być, według niego, najbardziej miarodajną.

Przyznać trzeba, że *Słowo* ma rację—Polacy milczeć nie powinni.

Jako Polacy i jako Słowianie winniśmy zająć stanowisko jasne, wyraźne, a nadewszystko—uczciwe. Wszakże nikt bardziej nie jest upoważnionym do wypowiedzenia swego poglądu i udzielenia rady, jak ten, kto za cenę morza krwi i potoków łez zdołał nabyć doświadczenie w analogicznej sprawie.

Lat temu czterdzieści kilka naród polski, polegając na „moralnym poparciu” Europy, wystąpił orężnie w obronie swych praw narodowych. W nierównej walce ponieśliśmy klęskę, której skutki do dnia dzisiejszego ponosić musimy. A przyjaciele nasi?

Oni są w porządku, bo... okazali nam „moralne poparcie”. Jeżeli przeto mamy głos zabrać, to bądźmy szczerzy i powiedzmy Serbom: W walce o wasze prawa narodowe możemy wam okazać tylko współczucie, a ponieważ za taką monetę nie dostaniecie nawet grama prochu, a siłą taką nawet muchy pokonać nie będziecie w stanie, przeto korzystajcie z naszego doświadczenia, które każe nam *liczyć tylko na siebie.*

Inna rzecz dyplomaci — dla nich wasze podniecenie potrzebnym jest do zaszachowania królowej—Austrji, aby tym snadniej mogli powiedzieć Wilhelmowi II — „mat królowi”!

Że w tej grze ten i ów „narodek” śmierć męczeńską poniesie, to przecież od tego w szachach są pionki.

K. Życki.

Memorabilja polityczne.

Przesilenie kanclerskie, wynikłe w Niemczech skutkiem rozpraw parlamentarnych o interview'ie cesarskim, zostało zakończone. Ks. Bulow pozostaje na swoim stanowisku, gdyż cesarz zaaprobował jego zachowanie się podczas dyskusji nad interpelacjami i przyrzekł mu, że w przyszłości więcej będzie uważał na swoje wynurzenia z zakresu polityki zewnętrznej.

Musiały niechybnie wpływać na cesarza względy na stosunki rządu niemieckiego, które w danym położeniu są w każdym razie doniosłe i niełatwe. We czwartek ma odbyć się w parlamencie pierwsze czytanie projektu rządowego o reformie skarbowej z którą, jak wiadomo, złączony jest projekt ustanowienia nowych i podwyższenia dotychczasowych podatków na ogólną sumę pięćset miljonów rocznie.

Jest to oczywiście sprawa pierwszorzędnego znaczenia dla państwa i wymaga do przeprowadzenia przedewszystkiem gruntownego przygotowania, do czego oczywiście następca ks. Bülowa, nie byłby odrazu zdolny. Zdaje się zatym, że ta głównie okoliczność musiała podziałać na Wilhelma II i skłonić go do spuszczenia cokolwiek z arbitralnego tonu wobec całej sprawy, którą ostentacyjnie jakby ignorował, bawiąc bez przerwy poza Berlinem na polowaniach, wycieczkach balonowych i innych rozrywkach w poufałym gronie, wprawdzie odmiennego charakteru niż w Liebenbergu, lecz nie mniej barwnych. Dość, że stanowisko kanclerza Bülowa, zachwiane chwilowo, wzmocniło się nanowo. Układ pomiędzy kanclerzem a cesarzem nie oznacza jeszcze w żadnym wypadku zakończenia sporu konstytucyjnego, jaki powstał w łonie parlamentu i większej części opinji publicznej Niemiec. Jeżeli konserwatyści przystaną na takie załatwienie sporu, to dla innych stronnictw parlamentarnych nie będzie miało ono rzetelnego znaczenia. Zostało to kilkakrotnie i z uderzającą jednomyślnością wypowiedziane, a cała prasa niezależna, zarówno narodowo-liberalna, jako też wolnomyślna i socjalistyczna domaga się niewątpliwych gwarancji w formie praw rozszerzających i uzupełniających § 17 konstytucji cesarstwa, w którym zastrzeżona jest, papierowa, jak dotąd, odpowiedzialność polityczna kanclerza. Odpowiednie projekty ze strony wolnomyślnych i socjalistów już zostały wniesione lub mają być wniesione bezzwłocznie.

Na zebraniach wymienionych stronnictw zapadają w tym sensie w całych Niemczech uchwały, a jednocześnie rozprawiano w sejmie saskim nad interpelacją w przedmiocie zmiany konstytucji. Z tej strony, nawiasem mówiąc, żadnego nacisku urzędowego na Berlin spodziewać się nie można, gdyż, jak trafnie powiedział minister saski, w warunkach obecnych Saksonja nie jest państwem dość silnym, aby mogła występować z inicjatywą równie doniosłą.

Parlament niemiecki, o ile na serjo podejmie kwestję konstytucyjną, będzie bezwarunkowo musiał liczyć wyłącznie na własne siły i zobaczymy wkrótce, do jakiego stopnia okaże się zdolnym w wyzyskaniu szczęśliwej konjunktury, która mu się nastręcza w projekcie reformy skarbowej.

Zwiększenie podatków, będące najwidoczniej głównym jej celem, stanowi dla Niemiec najżywotniejszą kwestję, która może decydować o bycie państwa w chwili tak niebezpiecznych powikłań na widowni polityki europejskiej. Projekt p. Sydow'a, zaaprobowany przez kanclerza i mający najgorliwiej być przez niego popartym, musi zamienić się w prawo obowiązujące, bo od niego zależą wszystkie następne posunięcia w polityce zewnętrznej rządu. W szeregu pracowitych narad z przywódcami stronnictw ks. Bulow przygotował już grunt a nawet, jak twierdzono, zapewnił sobie przyjęcie projektu. Otóż cała ta robota mogłaby teraz wolą parlamentu być wywrócona jak domek z kart, gdyby na serjo chciał korzystać ze swych praw.

Ostateczny rezultat zapasów, które się przygotowują może wypaść na korzyść tych grup, które pragną ustalenia w Niemczech prawidłowego systemu konstytucyjnego, co oczywiście musiałoby pociągnąć za sobą i zmiany w rządzie pruskim.

St. P.

Polskie Zjednoczenie Postępowe.

Dnia 29 października r. b. o godz. 8-ej wiecz. w lokalu własnym (ul. Rysia Nr. 3), zgodnie z par. 16 statutu P Z P odbyło się ogólne zebranie członków Koła Warszawskiego celem wysłuchania i zatwierdzenia sprawozdania za rok ubiegły i w myśl par. 11 dokonania wyboru Rady Koła Warszawskiego, która stanowi Radę Główną Zjednoczenia.

Zebranie to zwołane w drugim terminie było prawomocne bez względu na liczbę obecnych członków (par. 10). Lista obecności wykazywała 115 osób.

Zebranie zagaił p. Łypacewicz, przewodniczył p. Higersberger, mając do pomocy asesorów pp. Majkowskiego i Białobrzeskiego, sekretarzował p. Lange. Komisję skrutatorów do obliczania głosów stanowili pp. Gacki, Hawelka, Szadkowski i Szukiewicz.

Wyłoniła się sprawa zmiany porządku dziennego obrad w ten sposób, aby wybory zostały przeniesione na ostatni punkt zebrania to jest po wysłuchaniu i uchwaleniu wniosków. Większość przychyliła się do tego życzenia, wyrażonego przez p. Jabłońskiego i popartego przez p. Hoffmana i Nowakowskiego, wychodząc z założenia, że kilka odmiennych list kandydatów na członków przyszłej Rady, nabiorą charakteru określonego dopiero po dyskusji, która uwydatni kierunki myśli i dążenia poszczególnych osób i grup.

Nad sprawozdaniem z działalności Zjednoczenia w kadencji 1907/8 r., które odczytał sekretarz ustępującej Rady Głównej p. Emil Stan. Rappaport wywiązała się dyskusja, w której myślą przewodnią było zdanie, że Rada a z nią i Zjednoczenie zbyt mało zaznaczyli swe istnienie w kierunku praktycznej działalności, co jest niewspółmierne z wielką ilością odbytych posiedzeń. W tej sprawie kolejno uwagi swe robili pp. Hoffman, Korenfeld, Białobrzeski, Nowakowski, Moszczeńska, w obronie Rady stawali kolejno pp. Łypacewicz, Konic i Kronenblech-Kroński. Objaśnień w imieniu tejże Rady udzielał p. Rappa-[illegible]

Po wyczerpaniu kwestji, zebrani zarówno protokuły poprzedniego ogólnego zebrania (organizacyjnego) jak i sprawozdanie za rok ubiegły zatwierdzili.

P. Kroński w toku swego przemówienia zaznacza, że pewna część osób opuszcza już zebranie, zwraca się więc do przewodniczącego z propozycją pozwolenia skrutatorom zbierania głosów niezwłocznie, ku czemu większość się przychyliła.

Nawiązując do tego p Łypacewicz stawia wniosek powiększenia liczby członków Rady Głównej (par. 11) do 24 osób, motywując to koniecznością rozwinięcia szerszej działalności Zjednoczenia, co wymaga większego nakładu pracy. I ten wniosek przeszedł znaczną większością głosów.

Z kolei przystąpiono do obrad nad wnioskami, z którymi występowali pp. Roszkowski, Hoffman, Moszczeńska, zabierali zaś w tych sprawach głos pp. Rappaport, Kroński, Nowakowski i Łypacewicz.

Zebrani uchwalili:

1) Powołać do życia komisje, uchwalone na poprzednim ogólnym zebraniu.

2) Utworzyć komisje dla porozumienia się z prowincją celem wspólnego działania.

3) Zebrania dyskusyjne pozostawić w charakterze odczytów i, niezależnie od nich.

4) zwoływać zebrania Koła Warszawskiego dla omawiania konkretnych działań i prac Zjednoczenia i uchwalania wniosków.

5) Dotychczasowy podział Warszawy na koła okręgowe skasować.

Przystąpiono wreszcie do wyborów, skrutatorzy przedtym jeszcze podnieśli kwestję jak postąpić z kartkami wyborczymi, które zostały im doręczone nie osobiście, lecz przez osoby uproszone. Zebrani, opierając się na zasadzie, że ustawa nie przewiduje głosów z pełnomocnictwa, postanowili kartki te, w ilości 12 sztuk, zniszczyć, co też przewodniczący usku-[illegible]

Na zasadzie dokonanych wyborów, gdy kilka osób mandatów nie przyjęło, Rada Główna [illegible] większością głosów ukonstytuowała się w [illegible] następujący:

Aleksander Świętochowski, Aleksander Lednicki, Józef Jabłoński, Adam Zakrzewski, Leon Supiński, Stanisław Gutt, Wacław Łypacewicz, Wincenty Lemański, Maksymiljan Malinowski, Stefan Adamiecki, Emil Waydel, Józef Lange, Kazimierz Życki, Aleksander Białobrzeski, Roman Nowakowski, Justyna Budzińska-Tylicka, Anna Roszkowska, Jakób Winnicki, Janina Nieniewska, Karol Hoffman i Stefan Gacki.

Do komisji rewizyjnej weszli pp. Józef Natanson, Józef Higersberger i Julian Majkowski.

KRONIKA.

— Ministerjum marynarki, wskutek ujawnionych nieporządków w marynarce rosyjskiej, dało już dymisję 13 admirałom floty i zamierza jeszcze uwolnić ze służby 9 admirałów i kilkudziesięciu oficerów.

— Cyfry statystyczne zebrane przez prof. Ozierowa wykazują, że w Niemczech wypada dróg bitych na tysiąc kilometrów kwadratowych — 486 kilometrów, w Rosji zaś europejskiej — 5 klm.; na takiż obszar Niemcy mają 102 kilometry kolei, a Rosja — 9 kilometrów.

— Słynne witraże Wyspiańskiego w kościele Franciszkanów w Krakowie zostały zniszczone przez nieszczęśliwy wypadek wybuchu.

— Z powodu zawikłań bałkańskich, sprawa zrealizowania pożyczki rosyjskiej przez finansistów fran-[illegible]

— Niemcy zakładają w Poznańskim niemieckie kolonje robotnicze celem wyparcia robotnika polskiego. Pierwsza taka kolonja powstaje pod Inowrocławiem. Kolonja będzie miała 60 domów dla 100 [illegible]

— Komisja sejmu pruskiego radziła nad podwyższeniem pensji duchownym. Pastorowie [illegible] mają podwyżkę bezwarunkową, księża katolicy warunkowe dodatki zależne od ich stosunku do rządu i ludności niemieckiej, o czym rozstrzygać ma ministerjum oświaty i wyznań. Projekt podwyższenia pensji rabinom odrzucono.

— Ks. Sergjusz Szachowskij, znany rosyjski działacz społeczny, postępowy, zmarł w Kijowie.

— Zmarli w Pekinie, cesarz chiński Kwag-Siu, któ-[illegible] sprawował oraz faktyczna władczyni Chin, cesarzowa-matka Tse-Hi. Regientem mianowany został książę Czuan. Obawiają się zamieszek. Obóz postępowy ma tymczasowo przewagę.

— Zmarł w Paryżu wielki książę Aleksy Aleksandrowicz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani Jadwidze Orskiej w Genewie. Autorką wierszy drukowanych w odcinkach N-rów 42, 43 i 44 „Prawdy" jest młoda poetka pisząca pod pseudonimem [illegible] naszym czytelnikom z krytyk literackich jej pióra. Prawda stosuje się do pisowni uchwalonej przez Zjazd Rejowski.

Panu T. Szmydtowi. Jedynym do tej pory organem Kółek Staszicowskich jest „Zaranie". Adres redakcji ul. Nowy-Świat 21. Prenumerata wynosi rocznie z przesyłką rb. 4.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop.20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.